

P.S. HERYTIERA
[PIZGACZ]

START a FIRE

RUNDA
DRUGA

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra
Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/starf2>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-8890-1

Copyright © P.S. Herytiera 2022

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

ROZDZIAŁ 1.

Sztokholm

Nigdy wcześniej nie sądziłam, że nastanie w moim życiu taki dzień, w którym stojąc oko w oko z konsekwencjami moich wyborów, będę zastanawiać się nad każdym kolejnym oddechem. Nadeszła chwila, gdy bałam się już wszystkiego do tego stopnia, że nie potrafiłam złapać tchu. Byłam przerażona samą sobą i tym, co potrafiłam zrobić. Ile rzeczy mogłam obrócić w popiół tylko kilkoma nieprzemyślanymi czynami i ile już rzeczywiście spaliłam. Dotychczas uważałam, że wielkie wybory pomiędzy tym, co słuszne, a tym, czego się pragnie, były ograny motywem ze świata kina i literatury. Może myślałam tak dlatego, że w moim życiu zazwyczaj nie musiałam się z tym mierzyć? W końcu na dobrą sprawę nie miałam takich problemów, bo zwykle pragnęłam tego, co było słuszne i jednocześnie było najbezpieczniejszą opcją. Na palcach jednej dłoni potrafiłam policzyć sytuacje, w których działo się inaczej. Ale żadnej z nich nie dało się porównać z tym, co nadeszło. Nikt nie przygotował mnie na to, że konsekwencja moich wyborów będzie miała martwe czarne oczy, będzie pachniała miętą i nikotyną, a na dodatek zniszczy mi życie. W każdym tego słowa znaczeniu.

I to nie tak, że nie byłam świadoma tej destrukcji. Wielu mogłoby zapytać: to czemu nie zrezygnowałaś? I wielu pytało. Problem w tym, że nie potrafiłam znaleźć konkretnej odpowiedzi. Odkryłam ją dużo później, kiedy było już za późno. Zaczęłam jej szukać wtedy, gdy podczas długich nocy wypełnionych płaczem i niemym krzykiem zastanawiałam się, czy po moich wyborach i po tym, jak na własne życzenie rozpierdoliłam sobie życie, mogłam nazwać się jeszcze dobrym człowiekiem.

Dobroć. Co właściwie oznaczało to słowo? Zawsze łączyło się dla mnie z życzliwością, dbaniem o cudze uczucia, chęcią niesienia pomocy, po prostu — z dobrymi czynami i zachowaniami. Tylko że w ogólnym rozrachunku nie miało to żadnego znaczenia. Bo mogłam chcieć zbawić świat. Mogłam pomagać wszystkim wokół. Mogłam chcieć odsunąć od nich całe zło, by choć na chwilę ulżyć im w cierpieniu. Mogłam zamienić się w pieprzoną Matkę Teresę, ale to nie zmieniało faktu, że jedną osobę raniłam najmocniej i co najgorsze, umyślnie. Tą osobą byłam ja sama. Dobrowolnie podpisałam na siebie wyrok i wstąpiłam do piekła, gdzie stałam przed samym Szatanem. Szatanem, który bez krzty emocji przesypywał pomiędzy długimi, smukłymi palcami proch, jaki ze mnie pozostał. Bo właśnie tym się stałam.

Garstką popiołu.

Jednak prawdą było, że wszystko może zmienić się w przeciągu sekundy. Właśnie to poczułam tamtego dnia, gdy stałam w salonie swojego domu rodzinnego, który nigdy wcześniej nie wydawał mi się tak obcy. Obejmując się ramionami, jakby miały mnie w jakikolwiek sposób uchronić przed napierającą na mnie ze wszystkich stron rzeczywistością. Pomimo chaosu w głowie wiedziałam, że to, co zrobiłam, miało sprawić, że już nic nie będzie takie samo.

Od dziecka byłam bardzo zżyta ze swoimi bliskimi i przyjaciółmi, których traktowałam jak rodzinę. Byli dla mnie priorytetem i choć według *niego* często wychodziłam przez to na męczennicę, najchętniej uchroniłabym ich przed wszystkim, co złe i trudne. Nienawidziłam ich okłamywać, a jednocześnie cały czas to robiłam. Wtedy, w salonie, zdałam sobie sprawę, że konsekwencje podjętych przeze mnie decyzji wywołają huragan, na który nie byłam gotowa. Zrozumiałam to w momencie, w którym wpatrywałam się w oczy mojego przyjaciela, w których widziałam pokłady niezrozumienia, zdziwienia i... żalu.

Nie potrafiłam wykrzesać z siebie ani słowa, więc jedynie tkwiłam w zawieszeniu. Moje gardło paliło żywym ogniem. Nie mogłam się ruszyć, jakby ktoś przyspawał mnie do podłogi. Moje lodowate ręce płonęły, podobnie jak usta, na których wciąż czułam smak warg czarnookiego chłopaka. Wydawało mi się, że śniłam. Że to wszystko nie było prawdziwe, że było jedynie koszmarem na jawie. Każda sekunda dłużyła się jak rok. Każde poruszenie wskazówki zegara zagęszczało już i tak

ciężką atmosferę. Słyszałam swój szybki oddech i to, jak mocno biło mi serce. W końcu zerknęłam w bok, jak gdybym chciała się upewnić, że Nathaniel był tam kilka chwil wcześniej. Że naprawdę mnie całował i że... widział to mój przyjaciel. Niemal załkałam, gdy dostrzegłam rozbite szkło szklanki połyskujące w sztucznym świetle kryształowego żyrandola.

Zadrzałam. Z trudem oddychając, boleśnie powoli odwróciłam się w stronę swojego przyjaciela. Jakaś mała częśćka mnie miała cichą nadzieję, że może wcześniej mi się przywidziało i przesłyszało. Że może Chris Adams wcale nie zadał tego cholernego pytania, które wywołało burzę pomiędzy moimi żebrami. Byłam tak okropną przyjaciółką, że chciałam okłamywać go dalej, byleby nie poznał prawdy. Jednak wszechświat miał wobec mnie inne plany. Chris wciąż na mnie patrzył, łącąc na mojej kanapie. Jego pijane oczy były lekko zamglone, ale w pełni świadome. Świadome tego, co zobaczył. Wiedział. Powoli rozchyliłam wargi, a kolejne sekundy upływały. Musiałam to jakoś wytłumaczyć.

— Chris, ja... — zaczęłam zdławionym głosem, ledwie oddychając.

Przerwał mi dźwięk otwieranych drzwi. Z lekkim przestraszeniem spojrzałam na wejście do salonu, w którym chwilę później pojawił się Theo. Popatrzył na mnie z opóźnionym refleksem, zatrzymując się w pół kroku. W głowie mi szumiało, a nogi miałam jak z waty, co musiał zauważyć, bo ze zdziwieniem zmarszczył brwi.

— A tobie co? — zapytał.

Nie byłam w stanie odpowiedzieć, przez co z jeszcze większą konsternacją przeniósł wzrok na Chrisa, który wciąż wpatrywał się we mnie.

— Dlaczego ślinisz moją ulubioną poduszkę? — rzucił, ściągając kurtkę. — I dlaczego śmierdzi tu jak w gorzelnii? — kontynuował. Gdy zauważył roztrzaskane szkło leżące na podłodze, dodał zrezygnowany: — A o to już nawet nie pytam.

Oboje milczeliśmy, co zdziwiło Theo jeszcze bardziej.

— Aha, fajnie, fajnie — sarknął i odwrócił się w stronę kuchni, jednak zatrzymał go głos Adamsa.

— Theo, odwieszysz mnie do domu? — poprosił cicho, po czym w końcu oderwał ode mnie to zbolate spojrzenie i wbił oczy w mojego brata.

Wypuściłam z siebie drżący oddech, choć wcale nie poczułam ulgi. Theodor, wyraźnie zmieszany, patrzył to na mnie, to na chłopaka.

— Źle się czuję — dodał Chris.

— Coś się stało? — zapytał dużo poważniej mój brat, ale i tym razem nikt mu nie odpowiedział. — W porządku, mogę cię zawieźć, ale to zależy od Victorii.

Jak na zawołanie obaj na mnie spojrzeli, ale ja nie potrafiłam tego odwzajemnić. Z coraz większym zdenerwowaniem obserwowałam rozbity szklankę, czując, jakby ktoś powoli wyciągał mi żebra z klatki piersiowej. Czułam zdezorientowanie Chrisa, a w jego spojrzeniu dostrzegłam cień rozczarowania. To było dla mnie jak strzał w sam środek serca. Nie chciałam tego. Nie chciałam, aby on i Mia dowiedzieli się prawdy w taki sposób. I choć Adams nie znał całego kontekstu, był pijany i widział tylko ten durny pocałunek, potrafił połączyć kropki. Nie był głupi i mnie znał. Wiedział, że miałam przed nim tajemnice, choć od zawsze byliśmy ze sobą szczerzy. A ja poczułam, że tamtego dnia utraciłam część jego zaufania. Być może bezpowrotnie. Widziałam to w jego oczach. W jego zbolątej minie. I to tak cholernie bolało.

Pociągnęłam nosem i kiwnęłam głową. Wiedziałam, że lepiej, by wrócił w spokoju do domu. Ciocia Anne mogła zacząć się martwić, a tego nie chciałam. Chris był pijany i mógł różnie zareagować na moje tłumaczenia, a ostatnie, czego potrzebowałam, to wszczęcie kłótni. Lepiej było poczekać, aż wytrzeźwieje i wszyscy ochłoniemy. O ile było to w ogóle możliwe.

— Tak — wyszeptałam drżącym głosem.

Czułam na swojej twarzy pełne zaskoczenia spojrzenie Theo. Na szczęście nijak tego nie skomentował.

— Cóż, w porządku — powiedział i podszedł do Adamsa, który niezgrabnie zaczął się podnosić z kanapy.

Kątem oka patrzyłam, jak pomógł mu wstać. Chris ledwo trzymał się na nogach, gdy mój brat zarzucił sobie jego rękę na ramiona. Chwiejnym krokiem ruszyli w stronę drzwi. Adams się nie pożegnał. Nawet na mnie nie spojrzął. Przez okno w salonie obserwowałam, jak Theo pomagał mu wsiąść do samochodu.

Kiedy odjechali, przytknęłam dłoń do drżących ust. Jęknęłam cicho i kucnęłam, bo moje nogi były zbyt słabe, abym dała radę dłużej się na nich utrzymać. Raz po raz nabierałam głośno powietrza, czując, że się dusiłam. Nie mogłam oddychać. Tak bardzo nie chciałam, by Chris albo Mia się na mnie zawiedli. Nigdy nie chciałam ich zranić.

Samotna łąza potoczyła się po moim rozgrzanym policzku, gdy z dłońmi wplątanymi we włosy kuliłam się pod tym pieprzonym oknem, błagając o to, abym przez swoje głupie decyzje i setki kłamstw nie straciła zaufania jednej z najważniejszych osób w moim życiu.

Nie miałam pojęcia, jak przetrwałam tamtą noc. Wiedziałam tylko, że nie zmrużyłam oka nawet na godzinę. Przewracałam się z boku na bok w swoim łóżku, a w mojej głowie kłębiły się jedynie czarne myśli. Odtwarzałam w pamięci pełne rozczarowania spojrzenie Chrisa i jego zbolwały wyraz twarzy. Oczami wyobraźni widziałam już, jak wzdrygał się na mój widok przez to, że tak długo go okłamywałam. Potem miała dowiedzieć się również Mia.

Nie potrafiłam sobie poradzić ze strachem, jaki we mnie siedział, bo autentycznie pierwszy raz w życiu nie wiedziałam, jak Chris i Mia zareagują. Byli dla mnie tak cholernie ważni. Sama myśl, że mogłabym ich stracić, powodowała u mnie atak duszności. Doszłam do jednego. Musiałam powiedzieć im całą prawdę. Zasługiwali na to i choć to mogłoby zagrozić naszej przyjaźni, wiedziałam, że należało tak postąpić. Nawarzyłam piwa i teraz musiałam je wypić.

Kiedy jechałam samochodem do szkoły, brzuch bolał mnie niemiłosiernie. Nie potrafiłam nawet tknąć śniadania i prezentowałam się koszmarnie. Spoconymi dłońmi trzymałam kierownicę, spoglądając na korki na drodze. Nie miałam pojęcia, co mnie czekało. Ani Chris, ani Mia się do mnie nie odezwali i zastanawiałam się, czy dziewczyna już wiedziała. Nie zdecydowałam się napisać do Adamsa, bo chciałam dać mu czas, a poza tym był pijany. Nie wiedziałam nawet, czy będzie w szkole. Pisanie do niego zupełnie nie miałyby sensu. Dlatego z milionem niewiadomych w głowie jechałam jak na ścieżce, mając ochotę głośno się rozpłakać.

— Wszystko gra? — zapytał siedzący na miejscu pasażera Theo. Posłał mi niepewne spojrzenie. — Od wczoraj zachowujesz się jeszcze dziwniej niż dotąd. Wyglądasz jak kłębek nerwów.

— Jestem kłębkem nerwów — powiedziałam przez zaciśnięte gardło.

Miałam ochotę zwymiotować, gdy wjechaliśmy na szkolny parking. Po minucie krążenia zaparkowałam i zgasiłam silnik. Theo pokręcił głową, ale już się nie odezwał. Zabrał swój plecak i wysiadł z auta.

Spojrzałam na swoje odbicie w lusterku. Mocny makijaż nie był w stanie zakryć worów pod moimi oczami. Przeczesałam długimi paznokciami swoje roztrzepane włosy i głośno odetchnęłam. Na trzęsących się nogach opuściłam auto. Zaciskając palce na swojej torebce, ruszyłam w stronę wejścia do szkoły. Byłam tak roztargniona, że nie odpowiadałam na przywitania i zaczepki znajomych. Nie obchodziło mnie to, że niektórzy dalej o mnie gadali. To już nie miało znaczenia.

Weszłam do środka, rozglądając się po tłumie ludzi. Nigdzie nie widziałam znajomych twarzy. Ruszyłam powoli przed siebie, chowając drżące dłonie w rękawach białej bluzy. Mój brzuch skurczył się, gdy dostrzegłam Chrisa obok jego szafki. Stał bokiem do mnie, wyciągając z niej książki. Wyglądał świeżo i wydawał się wypoczęty, choć jego nieułożone włosy i wymięte ubrania zdradzały porannego kaca. Przełknęłam ślinę i zbierając w sobie całą odwagę, podeszłam do niego.

— Hej — przywitałam się cicho, spoglądając na jego profil.

Chłopak przełknął ślinę, ale nie odpowiedział, wciąż wpatrując się w swoją szafkę.

Pamiętał.

— Słuchaj, chciałabym porozmawiać o wczoraj...

— Dlaczego wydaje mi się, że od długiego czasu bardzo mnie okłamujesz? — przerwał mi, a jego zimny, drżący głos ranił moje serce. — Mnie i Mię. Nie powinno mi się tak wydawać. W końcu jesteśmy przyjaciółmi.

— Chris, przysięgam, że wszystko wyjaśnię — szepnęłam, a mój głos lekko się załamywał. Błagalnie wpatrywałam się w jego zaciśniętą szczękę. — Wszystko powiem. Daj mi to wyjaśnić...

— O czym rozmawiamy?

Podskoczyłam na radosny głos Mii, która znalazła się obok nas. Dziewczyna poprawiła na głowie swoje różowe okulary przeciwsłoneczne, patrząc to na mnie, to na Chrisa. Pociągnęłam nosem, czując kołatanie serca. Uśmiech niebieskookiej zbladł, gdy zdała sobie sprawę z ciężkiej atmosfery. Czyli Adams niczego jej nie powiedział. Ale czy mogłam się dziwić? W końcu to Chris. Może i był gadułą, ale jeśli chodziło o takie sytuacje, zatrzymywał je tylko dla siebie.

— Chryste, stało się coś? — zapytała z lekkim podenerwowaniem Mia. — Wyglądacie, jakbyście co najmniej kogoś zabili. — Parsknęła

śmiechem, ale żadne z nas jej nie odpowiedziało. — Nie zabiliście, prawda? — Założyła ręce na piersi, przyjmując poważną pozę.

Chris nagle uniósł na mnie oczy. Chciało mi się płakać, gdy dostrzegłam w nich dużo żalu i złości. Nigdy nie chciałam, by tak wyszło. Chłopak szybko zamknął swoją szafkę, podczas gdy ja niemal rzygałam ze stresu, wykręcając palce.

— Chciałabyś to wytłumaczyć po lekcjach? — zapytał spokojnie, co nieco mnie zdziwiło. — Wiesz, że nie będę cię zmuszał, ale rozumiesz sytuację i moje zdenerwowanie, więc jeśli chcesz...

— Tak — powiedziałam bez zastanowienia i pokiwałam głową. — Przysięgam, że wszystko wyjaśnię.

— Okej, kurwa — mruknęła Mia, wystawiając rękę. — O co tu chodzi, bo jestem totalnie skołowana.

— Victoria musi nam wyjaśnić kilka rzeczy — odparł Adams, nawiązując kontakt wzrokowy z dziewczyną. Blondynka zmarszczyła idealnie równe brwi. — Wszystkiego dowiesz się po lekcjach. Znaczący... dowiemy, bo ja też nie mam pojęcia, o co chodzi.

— Zaczynam się bać. To brzmi jak początek jakiegoś horroru — wymamrotała, ale widząc nasze nietęgę miny, głęboko westchnęła. — Tato jest dzisiaj dłużej w pracy, a Eleanor pojechała do siostry. Po lekcjach możemy pojechać do mnie i na spokojnie pogadać, bo chyba naprawdę jest nie za przyjemnie.

— I tak zrobimy — potaknął Chris. — Idę na biologię.

Z tymi słowami odwrócił się, zakładając szelkę plecaka na ramię. Mia popatrzyła na mnie pytająco, ale pokręciłam głową, bo nie miałam siły nic jej tłumaczyć.

Tamten dzień był jednym z najgorszych, jakie przeżyłam w liceum. Przez roztargnienie nie potrafiłam się na niczym skupić. Nauczycielom niezbyt się to podobało, podobnie jak moje nieprzygotowanie do lekcji, co było powodem niezbyt przychylnych ocen i uwag z ich strony. Cały dzień nie rozmawiałam z Chrisem i Mią. Chłopak unikał mnie, jak tylko mógł, a Roberts była zdezorientowana, przez co również się nie spoufalała. Na lunchu nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa, choć siedzieliśmy przy jednym stoliku. Z tego wszystkiego nie potrafiłam nic w siebie wcisnąć.

Ulga ogarnęła moje ciało, gdy usłyszałam ostatni dzwonek. Jednak szybko wrócił stres, bo zdałam sobie sprawę, co to oznaczało. Podczas

samotnej jazdy do domu Roberts układałam sobie w głowie to, co chciałam im przekazać, ale wszystko wydawało się takie mdłe i stereotypowe. Chris jechał z Mią jej mazdą przede mną. Gdy dotarliśmy, z duszą na ramieniu zaparkowałam obok nich. W pełnej napięcia ciszy weszliśmy do budynku, a następnie po schodach do pokoju dziewczyny. Moje dłonie trzęsły się tak jak całe moje ciało.

Chris bez słowa oparł się o szeroki parapet i założył ręce na piersi.

— No, to teraz możesz mówić, bo przez cały dzień atmosfera była pogrzebowa — westchnęła Mia, siadając na fotelu przy swojej toalecie. Spojrzała na mnie ze znużeniem. — Co takiego ważnego i podniosłego się wydarzyło, że musieliśmy spotkać się w tym zacnym gronie?

— Victoria całowała się z Sheyem — wypalił Chris.

Mia, słysząc to, zadławiła się własną śliną. Spojrzała na Adamsa z niedowierzaniem, a następnie przeniosła wzrok na mnie. Pokręciła głową, jakby nie potrafiąc przyswoić tej informacji.

— Z tym Sheyem? Z Nate'em Sheyem? — pytała, aby się upewnić.

Pokiwałam głową, czując coraz zimniejszy pot na plecach.

— Ale jak? Przecież... wiem, że kilka razy się spotkaliśmy, bo ta akcja z wózkami i do tego ta impreza... Ale co? Jak to się stało? — dziwiła się. — Okej, uratował ci życie pod szkołą, ale... jak?

— Ja sama nie wiem. — Westchnęłam ciężko i usiadłam na dużym łóżku dziewczyny. Oparłam łokcie o kolana. Moja głowa puchła. Odechnęłam głośno, kiedy obraz zamazał mi się przez łzy napływające do oczu. — To wszystko zaczęło się po przerwie wiosennej.

Po moich słowach Mia wydała z siebie bliżej niezidentyfikowane jęknięcie. Czulałam ich zdziwione spojrzenia.

— Co? — zapytał zaskoczony Chris. — Niby co się zaczęło?

I wtedy to poszło. Pierwszy raz od prawie dwóch miesięcy *mówiłam*. Mówiłam wszystko. Słowa wypadały ze mnie jak z procy. Opowiedziałam im wszystko po kolei. O naszych początkach. O tym, jak Nathaniel włamał się do mnie do domu, jak nękał mnie telefonami i jak potraktował Liama na naszej pierwszej randce. O tym, jak odprowadził mnie, gdy nie dotarłam na imprezę Clary. O Brooklynie. Przyznałam się, że mój wypadek nie był wypadkiem, i wyjaśniłam im, że Tom był bratem człowieka, z którym wygrał Nathaniel. Powiedziałam też o policji i o swoim kłamstwie, nie pominęłam żadnego spotkania z Sheyem i wyznałam

prawdę o tym, że coś mi zrobił. Opowiedziałam o pieprzonym planetarium oraz o naszej wspólnej nocy. Powiedziałam im dosłownie wszystko. Nie próbowałam się usprawiedliwiać i choć niektóre sytuacje nieco zatarły mi się w pamięci, musiałam chociaż o nich wspomnieć. Sama nie byłam świadoma, że od czasu, gdy się poznaliśmy, stało się tak wiele. Przywołałam każde, nawet najmniejsze wydarzenie, które doprowadziło do tego momentu, którego świadkiem był Adams.

Nawet nie wiem, kiedy zaczęłam płakać. Słone łzy wylewały się z moich oczu, rozmazując mi makijaż i ograniczając pole widzenia. Chris i Mia nie przerwali mi ani razu. Nie potrafiłam na nich spojrzeć, więc wpatrywałam się w swoje skostniałe dłonie, którymi co jakiś czas wycierałam twarz. Podczas tego monologu, choć to było strasznie trudne, czułam, jakby schodziło ze mnie ciśnienie z tych ostatnich kilku tygodni. Zakończyłam po dwudziestu minutach. Ciągle pociągałam nosem, nie potrafiąc przestać płakać.

— To wszystko — wychrypiałam.

Wtedy zapanowała głucha cisza. Słysząc było tylko moje ciche łkanie. Przez dobre trzy minuty nikt się nie odezwał, co spowodowało, że niepewnie uniosłam wzrok. Moi przyjaciele patrzyli na mnie, nawet nie mrugając. Zastygli w całkowitym bezruchu. Objęłam się ciasniej ramionami, rękawami bluzy ścierając łzy z policzków. Byłam tak cholernie rozbita i zmęczona. Czułam, że to wszystko mnie przytłaczało. Z jednej strony był cholerny Shey, którego obecność strasznie mąciła mi w głowie, a z drugiej — odpowiedzialność, rodzina i przyjaciele oraz racjonalne myślenie. Ja stałam pomiędzy, nie wiedząc, co robić.

W końcu ciszę przerwało ciche westchnięcie Chrisa. Spojrzałam na niego, gdy kręcił z niedowierzaniem głową.

— Ja pierdole — wyszeptał, ukrywając twarz w dłoniach.

Mia cicho odkasnęła, tępo wpatrując się w punkt przed sobą. Gołym okiem było widać, że to wszystko ledwo mieściło jej się w głowie. Otwierała i zamykała usta, chcąc coś powiedzieć, ale żaden dźwięk nie wyszedł spomiędzy jej warg. To spowodowało, że rozplakałam się jeszcze głośniejsze.

— Poczekaj, bo staram się to wszystko przetrawić, ale jest ciężko. Nie wiem, od czego zacząć. — Odetchnęła. Jej głos był dziwnie pusty i wyprany z emocji. — Dlaczego nic nam nie powiedziałaś?

— Nie wiem — odpowiedziałam szczerze, a mój głos stał się strasznie piskliwy. — Na początku byłam pewna, że to nie potrwa długo, i nie chciałam was martwić. Potem myślałam, że to zaraz się skończy, a później... to poszło samo. — Wzruszyłam ramionami.

Moje skronie boleśnie pulsowały.

— Jesteśmy przyjaciółmi! — wybuchnęła w końcu Mia i — o ironio — to właśnie nieco podniosło mnie na duchu. Taka była. Nie cicha i zgaszona, ale ekstrawertyczna i emocjonalna. Wyrzuciła ręce w powietrze i zerwała się ze swojego miejsca. — Jasne, można mieć przed sobą tajemnice, bo każdy ma coś tylko dla siebie, ale nie, jeśli chodzi o tak poważne rzeczy! — zawołała ze wściekłością, patrząc na mnie z góry. — Od prawie dwóch miesięcy w twoim życiu tyle się działo... tyle złego, a ty nam mówisz dopiero teraz?! — zapytała z niedowierzaniem, kładąc dłoń na czole. — Tyle razy kłamałaś nam w twarz! Gdy pytaliśmy, a ty powtarzałaś, że nic się nie dzieje. Wpakowałaś się w takie gówno i nie powiedziałaś dosłownie nic!

— Wiem, ale nie chciałam o tym rozmawiać... — zaczęłam żałośnie.

— Och, poważnie?! — Parsknęła kpiącym śmiechem. — Bo kiedy u nas się coś dzieje i nie chcemy o tym gadać, to cię, kurwa, nie okłamyjemy! Po prostu mówimy jasno, że to temat tabu! — warknęła. — Tak robią przyjaciele, Vic. Są ze sobą szczerzy i sobie pomagają!

— Dobra, uspokójmy się — powiedział w końcu ciężko Chris. Spojrzał na mnie, a na jego twarzy malowała się cała paleta emocji. — Sytuacja z Brooklynem i Tomem... wszystko jest w porządku? To wydaje się naprawdę ostro porypane. To nie są mili ludzie, Vic — dodał zmartwiony, podczas gdy wściekła Mia chodziła w tę i z powrotem po pokoju.

— Wiem. Wydaje mi się, że wszystko jest już okej. — Skinęłam głową. — Tom wyjechał, a Brooklyn chyba się mną znudził. Shey też mógł mieć w tym udział, bo podobno rozmawiał z nim o tym, żeby zostawił mnie w spokoju. Jest okej, naprawdę — uspokajałam ich, aby nie dokładać im niepotrzebnego stresu.

Nie byłam co do tego pewna, ale chciałam w to wierzyć. White tak długo się nie pojawiał... miałam nadzieję, że w końcu odpuścił.

Znów zamilkliśmy. Nie płakałam już tak głośno, ale nadal czułam się okropnie i żałośnie. Zdenerwowana Mia zatrzymała się w końcu i głośno odetchnęła. Przez chwilę się nad czymś zastanawiała i było widać, że

starała się pohamować kolejny wybuch. Przejechała dłońmi po swoich prostych włosach, po czym wzięła się pod boki.

— Okej, ale wytłumacz mi jedno — powiedziała dużo ciszej. — Dlaczego, do cholery, okłamałaś dla niego policję? Przecież to się kupy nie trzyma.

— Wydawało mi się, że wtedy da mi spokój. — Wzruszyłam ramionami. — Ale to tak strasznie się pokomplikowało. — Na początku tylko mnie straszyl, a później dał sobie z tym spokój. Znudziło mu się. I myślałam, że nasza relacja jest zakończona, ale przez zbiegi okoliczności i to, że kręciłaś wtedy z Lukiem... to się tak cholernie pogmatwało — jęknęłam, ukrywając twarz w dłoniach.

— Teraz już wiem, dlaczego Parker się mną zainteresował. — Prychnęła cierpko pod nosem. — Pewnie Shey mu kazał.

— Mia, nie mów tak... — zaczęłam słabym głosem, ale uniosła rękę, aby mnie powstrzymać.

— Nie obchodzi mnie to — powiedziała, ale po jej tonie poznałam, że było inaczej.

Nie chciałam jej zranić. Jej ani Chrisa.

— Mówiłaś, że ci coś zrobił — mruknęła, na co pokiwałam głową. — Co i jak? Uderzył cię? — dopytywała wściekła.

Chris również spojrzał na mnie uważnym wzrokiem.

Przełknęłam ślinę. To przecież nie było uderzenie. Poza tym wiedziałam, że to wyszło przez przypadek, że źle ocenił sytuację i dlatego... Nie pomyślałam nawet o tym, że nie stało się to raz. Sytuacja z bransoletką, kiedy zostawił na moim nadgarstku ślady swoich palców, kompletnie wyleciała mi z głowy. Wtedy zastanawiałam się tylko nad tym, jak im to powiedzieć, by nie zareagowali zbyt gwałtownie. Pomysł, żeby pokazać im zdjęcia mojej szyi, jakie zrobiłam po tamtym zajściu, szybko odrzuciłam. Na tych zdjęciach ślady były świeże i to wyglądało okropnie. No ale nie bolało aż tak bardzo. Tylko że obawiałam się, że oni tego nie zrozumieją... Wiedziałam, że siniaki przez niego zafundowane były powodem do zmartwień, ale nie chciałam ponownie tego roztrząsać. Wolałam zapomnieć.

— Nie uderzył — powiedziałam szczerze, nerwowo skubiąc skórę przy paznokciu. — To wszystko było nieporozumieniem. Poza tym ja też chciałam mu zrobić krzywdę. Dwa razy prawie go zabiłam. Szklaną i wazonem. — Parsknęłam, aby jakoś rozluźnić atmosferę, ale nie

pomogło. — To było wtedy, gdy tak często chodziłam w golfach i apaszkach. I nie ćwiczyłam na sporcie.

— Ja pierdolę, on cię dusił? — zapytała z niedowierzaniem Mia, na co odchrząknęłam.

— Tak bym tego nie nazwała... — mruknęłam, a dziewczyna parsknęła z niedowierzaniem.

— I po tym wszystkim, co ci zrobił, ty jeszcze masz z nim kontakt?! — zawołała, na nowo się burząc. — Sukinsyn cię stalkował i prześladował. Włamał ci się do domu, zrobił ci krzywdę, naraził cię na niebezpieczeństwo, wplątując cię w jakieś gówno z podejrzanymi typami, a ty po wszystkim jeszcze się z nim całujesz?! — Złapała się za głowę. — Po tym wszystkim z nim sypiasz?!

— Okej, jak tak to przedstawiasz, to źle brzmi — mruknęłam. Ona nie rozumiała, a ja nie wiedziałam, jak jej to wytłumaczyć. *To nie było tak.* — I przespałam się z nim jeden raz — zaznaczyłam.

— Vic, to nie robi żadnej różnicy! — krzyknęła. — Gość jest nieźle popierdolony! Ty go nie usprawiedliwiał!

— Nie usprawiedliwiam! — oburzyłam się. *Usprawiedliwiałam, choć wtedy jeszcze nie byłam tego świadoma.* — Musicie też popatrzeć na to z drugiej strony. Nie mogę odmówić mu tego, że wiele razy mi pomógł...

— Vic, nie zachowuj się jak osoba z pierdolonym syndromem sztokholmskim — warknęła Roberts, z powagą wskazując na mnie palcem. — Nie rozumiesz, że to, co on robi, jest złe? Powinnaś jak najszybciej uciąć kontakt i z nim, i z jego znajomymi, a nie jeszcze łączyć na ich imprezy!

— Sama ich polubiłaś — zaznaczyłam, na co odwróciła wzrok, bo to była prawda. — To, że on jest, jaki jest, nie znaczy, że oni również.

Znów zapanowała między nami ciężka cisza. Każde z nas zatopiło się w swoich myślach. I dla mnie, i dla nich było to trudne, ale ja sama czułam się o tonę lżejsza. Byłam zdziwiona, ile wydarzyło się od czasu, gdy poznałam Nathaniela. Jak moje życie bardzo się pogmatwało. Ale nie chciałam, by widzieli tylko te złe strony. Tak, Shey był trudny i specyficzny, ale to nie było tak, że odgrywał jakąś wielką rolę w moim życiu i chciałam się z nim magicznie przyjaźnić. Był tylko kolejną osobą, która wniosła coś świeżego. Był inny, a ja przyzwyczaiałam się do monotoności. Przyzwyczaiałam się do tego, że kolejne dni uciekały mi przez palce. Pewnie dlatego to wszystko wywoływało we mnie tyle emocji.

W końcu odezwał się Chris.

— Dlaczego w ogóle się z nim przespałaś? — zapytał, patrząc prosto w moje oczy.

Uniosłam brwi, zaciskając usta w wąską linię.

— Nie wiem. — Wzruszyłam barkiem. — Tego dnia to wszystko tak się na siebie nałożyło. Kłótnia z mamą, sytuacja z Tomem, moje roztargnienie. Przyszedł do baru, w którym piłam. Później poszliśmy do niego. Byłam trochę wstawiona, ale to i tak tego nie tłumaczy. Po prostu... stało się — powiedziałam, czując coraz większą gulę w gardle.

— Żałujesz? — zapytała Mia, przez co spuściłam wzrok.

— Nie wiem — szepnęłam.

Czułam się zbyt przytłoczona, aby roztrząsać ten temat.

— Wielu rzeczy nie wiesz, jeśli o niego chodzi — sarknęła Mia, ale widząc, jak się skuliłam, westchnęła cicho i popatrzyła na mnie nieco łagodniej. — Zjechałaś po całości, Vic, ale czasu nie cofniemy. Jeśli jeszcze raz coś takiego zrobisz, to własnoręcznie nabiję cię na pal — zagroziła, podchodząc do mnie bliżej.

Uklęknęła przy mnie, zaciskając swoje dłonie na moich nogach. Spuściłam na nią wzrok. Widziałam, jak ta rozmowa ją zmęczyła, ale mimo to posłała mi delikatny, pełen wsparcia uśmiech. Uśmiech, który zdradzał mi, że jeszcze wszystko będzie dobrze. Chris w tym samym czasie usiadł obok mnie i objął mnie ramieniem. To sprawiło, że znowu chciało mi się płakać, ale na szczęście w porę się opanowałam. Już i tak byłam opuchnięta.

— Gdy dzieje się w twoim życiu takie gównno, masz nie kłamać i mówić prawdę. — Dziewczyna popatrzyła mi w oczy, a ja kiwnęłam głową. — I proszę cię. Nie wiem, co popchnęło cię do tego, aby kontynuować tę znajomość z nim, ale odpuść go sobie — mruknęła. — Nie wiedziałam, że jest tak popapwany i szkodliwy. To nie jest dobre. On nie jest dobry.

— Mia ma rację — wtrącił się Chris, kiedy ułożyłam głowę na jego ramieniu. — Ty nie robisz nielegalnych rzeczy. Uciekanie przed policją to nie twoja bajka. Nie marnuj sobie na to życia. — Westchnął, głaszcząc mnie po ręce. — I żadne wypadki do planetarium czy inne lepsze momenty tego nie zmienią.

— I tak w głównej mierze się kłócimy. W tym nie ma głębszej relacji. — Wzruszyłam ramionami. — Nie chcę go w swoim życiu —

powiedziałam, jednak gdy te słowa opuściły moje usta, coś skurczyło się w moim brzuchu.

— I dobrze — skwitowała z uśmiechem Mia. — Przez niego ostatnio się zmieniałaś. Byłaś taka przybita. On to tylko problemy. W końcu pół miasta zna go z nielegalnych walk. Robi chore akcje, po których nigdy nie przeprosi, a jeszcze czegoś żąda i robi ci krzywdę. Przynosi ci tylko strach i złość. To nie fair, że on kieruje waszą relacją i prowadzi ją na takie tory, które ani trochę nie są dla ciebie odpowiednie — powiedziała.

Pokiwałam głową. Miała rację. To nie było dla mnie dobre i nie wiedziałam, dlaczego ja to w ogóle jeszcze ciągnęłam. Więcej miałam z tej relacji strat niż pożytku. Musiałam to przerwać i dla własnego dobra się odciąć. Był zbyt popieprzony, a ja nie miałam na to siły. Ja go nawet nie lubiłam! Był narcystyczny, niezdolny, miał problemy z prawem i nigdy nie słuchał innych. Do tego kręciło się przy nim pełno podejrzanych osób, a ja pragnęłam *normalności*. Normalność była domem.

Mia usiadła po mojej drugiej stronie i również się do mnie przytuliła. Było mi o wiele lepiej z myślą, że o wszystkim wiedzieli. Nie musiałam już kłamać ani ich oszukiwać. Do tego potrafili jasno myśleć i uświadomić mi, że ta relacja była czymś niewłaściwym.

Była. Tylko że i tak nie potrafiłam pozbyć się tego dziwnego uczucia, które ogarniało mnie za każdym razem, gdy tylko pomyślałam o tym, że powinnam zacząć od nowa i całkowicie zerwać kontakt z Nathanielem. A wraz z nim pojawiała się wspomnienie momentu, gdy przycisnął swoje rozgrzane usta do moich warg. Gdy całował moją skórę. Gdy szeptał mi do ucha te wszystkie rzeczy. Gdy uśmiechał się, patrząc w gwiazdy.

— Dziękuję, że ze mną jesteście — powiedziałam nagle, aby przegonić te głupie i niewłaściwe myśli. Byłam pewna, że to wszystko było spowodowane szokiem.

— Zawsze będziemy — odparł z uśmiechem Chris, tuląc mnie do siebie jeszcze bardziej. — Ale muszę przyznać, że wasz pocałunek był dla mnie... dużym przeżyciem. — Zaśmiał się, na co strzeliłam mu z łokcia w brzuch.

— A właśnie — mruknęłam. — Dlaczego wczoraj się upiłeś? — zapytałam, na co chłopak lekko spochmurniał i zawstydzony spuścił wzrok.

— Wczoraj na spotkaniu z adwokatem widziałem się z ojcem. Zażądał, żebym zamieszkała z nim i jego nową dziewczyną — burknął, na

co krew w moich żyłach zawrzała. Z każdą kolejną nowiną nienawidziłam Jordana Adamsa coraz bardziej. — Zrobiła się awantura, a ja wyszedłem i skończyłem w barze u Luke’a, bo nie chciałem, żeby ktoś mnie znalazł. — Wzruszył ciężko ramionami. — Potem pojawił się Nate i kazał mi wsiadać do samochodu — dodał, po czym nieco się zastanowił, marszcząc swoje równe brwi. — Co w sumie było bardzo miłe.

— Ta — bąknęła Mia, nie popierając jego zdania. Ja natomiast nie miałam zamiaru w to wnikać. — Mam nadzieję, że twoja krew jest czysta jak lza i że nic nie brałeś — powiedziała do chłopaka, posyłając mu śmiercionośne spojrzenie.

— Nie jestem aż tak głupi. — Przewrócił oczami. — Mama zrobiła mi rano test. Nic nie wyszło.

— I lepiej dla ciebie — skomentowałam, wdychając zapach jego drogiej wody kolońskiej. — Nie chciałabym być w twojej skórze, gdyby to się znów powtórzyło. Nie możesz zaprzepaścić prawie półtora roku terapii — powiedziałam, na co kiwnął głową. Sam również zdawał sobie z tego sprawę.

— Zmieniając temat... w ostatni czwartek czerwca, czyli w dzień zakończenia szkoły, odbędzie się ognisko. Wiecie, pożegnalna impreza — zaczęła nagle Mia, a jej głos wyrażał podekscytowanie. — Camille dziś mówiła. Czwartoklasiści odchodzą, więc trzeba ich należycie pożegnać. Wszystko będzie zorganizowane na plaży obok tej starej posiadłości, jak zwykle. Sponsoruje Harris, ale lepiej, żeby każdy przyniósł coś od siebie. No i zaczyna się po dziewiątej.

— Bosko! — zawołał z zadowoleniem Chris. — Tylko tak się zastanawiam, czy w ogóle do tego końca roku dotrwamy. Przy tym nawale kartkówki i projektów szacuję, że podetnę sobie tętnice gdzieś za osiem dni.

— I tak wszystko zdasz na dziewięćdziesiąt procent — burknęłam.

— Ale ile przy tym załamania nerwowego... — westchnął, z czym musiałam się zgodzić.

Cieszyłam się, że ich miałam. Nie wyobrażałam sobie bez nich życia. Byli dla mnie jak rodzeństwo.

Mieli rację. Powinnałam się ogarnąć i dbać o siebie. Shey był zakończonym tematem, do którego nie zamierzałam już wracać. Nie był dobry. Robił złe rzeczy, bo był złym człowiekiem. Powiedziała mi to sama Laura, a w końcu się z nim przyjaźniła. Nathaniel był destrukcją.

Gdy zeszedliśmy do kuchni Mii, niewiele myśląc, wyciągnęłam telefon i bez zastanowienia usunęłam numer Sheya. Z wymuszonym uśmiechem zaczęłam robić naleśniki, jednak to wszystko dalej nie dawało mi spokoju. Usunięcie kontaktu chłopaka nie było oczyszczające, choć miałam nadzieję, że będzie. Miało być kropką nad i, znakiem, że z nim skończyłam. Nie wiedziałam, dlaczego takowego potrzebowałam, skoro nawet za nim nie przepadałam. Skoro byliśmy dla siebie nikim. Ale musiałam zrobić coś, żeby to zmanifestować.

Dopiero później zdałam sobie sprawę, że to nie było oczyszczające, ponieważ znałam ten cholerny numer na pamięć. A z głowy niełatwo było mi go usunąć.

Trzy tygodnie czerwca zleciały... znośnie. Tak, to było dobre słowo. Tylko ostatnie dni w szkole były trudne do wytrzymania. Koniec semestru zawsze przynosił ze sobą załamania nerwowe, sterty prac domowych, projekty i obowiązek pomagania przy ozdabianiu sali na bal maturalny czwartoklasistów. Dlatego też w tym czasie moje życie ograniczyło się do nauki, domu i spania gdziekolwiek, gdzie było to możliwe. Moje relacje towarzyskie uległy zawieszeniu. Spędzałam czas, płacząc nad notatkami.

Jednak udało się. Nim się obejrzałam, wracałam już do domu ze świadectwem ukończenia trzeciej klasy liceum w Culver City. Z tej okazji mama zabrała mnie wraz z Theo na obiad do restauracji, gdzie naprawdę dobrze się bawiłam. Ojciec z kolei wysłał mi paczkę z prezentem, którego i tak nie przyjął.

Cóż, gdy myślałam o czerwcu, zdawałam sobie sprawę, że dni poprzedzające początek wakacji były mimo tego całego natłoku zajęć monotonne i spokojne, bo nie było w nich chłopaka, który od pewnego czasu stale mącił mi w życiu. Tak jak doradzali Mia i Chris, całkowicie się odciełam. Usunęłam jego numer, a on sam nie dzwonił, co mnie cieszyło. Wiedziałam, że na ponad tydzień wyjechał z miasta, bo kiedy w któryś wtorek mijałam Parkera na szkolnym parkingu, przypadkiem usłyszałam jego rozmowę przez telefon. Nie to, że podsłuchiwałam... Z samym Lukiem po ostatniej imprezie byłam „na cześć”, ale nic poza tym. Wolałam odsunąć od siebie wszystko, co kojarzyło mi się z Sheyem. Niestety nie było to do końca możliwe, bo rzeczy, które mi o nim przypominały,

było zwyczajnie zbyt wiele. Irytowało mnie to, że za każdym razem, gdy czułam dym papierosowy, przypominał mi się Shey. Za każdym razem, gdy patrzyłam w gwieździste niebo, przypominał mi się Shey. Za każdym razem, gdy popijałam coś ze szklanki, przypominał mi się Shey! To było chore, że nawet głupie naczynia kojarzyły mi się z tym... z nim! Z każdym dniem odcinanie się przychodziło mi jednak łatwiej i zaczęłam doceniać te chwile spokoju, kiedy Nathaniela po prostu nie było.

Ostatniego dnia szkoły, po rozdaniu świadectw, byłam już zupełnie spokojna. Cieszyłam się na wielką imprezę na plaży, której nie mogłam się już doczekać. Potrzebowałam jej. Chciałam rozładować stres związany z nauką. Może moje wyniki nie były wybitne i nie mogłam mieć o to do nikogo pretensji, skoro nie przywiązywałam do tego wagi... ale zdałam! Powtarzałam sobie, że w czwartej klasie się poprawię.

W końcu siedziałam na drewnianym pieńku naprzeciw jednego z trzech ogromnych ognisk i mogłam wyrzucić z głowy myśli o szkole. Było już sporo po jedenastej, a impreza pożegnalna rozkręciła się na dobre. Przy paleniskach cały czas majstrowali roześmiani członkowie drużyny koszykarskiej. Muzyka z głośników samochodu Paula rozchodziła się w przestrzeni, co potęgowało dobry nastrój imprezowiczów. Na plaży było chyba całe nasze liceum i to naprawdę mnie cieszyło. Każdy chciał uczcić rozpoczynające się wakacje.

— To takie cudowne uczucie, że od jutra mamy już wolne i możemy codziennie chlać, bawić się i spać do drugiej — rozmarzył się siedzący obok mnie Chris, kończąc już trzecie piwo. — I obyło się bez podcięcia sobie tętnic — powiedział z dumą.

— Chris, ty chlałeś, bawiłeś się i spałeś do drugiej nawet podczas roku szkolnego — odparłam ze zmarszczonymi brwiami, na co zacisnął usta w wąską linię.

— Cóż, tak, ale... — zaznaczył dobitnie ostatnie słowo, z dumą unosząc palec wskazujący — ...teraz mogę robić to bez wyrzutów sumienia — dodał z uśmiechem.

— Masz rację. — Uśmiechnęłam się sama do siebie, spoglądając na puszkę piwa w swojej dłoni. Nie piłam alkoholu od pamiętnej imprezy u Matta, co nie było złe, bo w ostatnich tygodniach wlewałam go w siebie zdecydowanie za dużo. Chris również, więc oboje na czas intensywnej nauki odpuściliśmy procenty. — To takie cudowne uczucie, że od jutra

mamy już prawdziwe wakacje i mogę codziennie oglądać te wszystkie seriale, na które nie miałam czasu przez szkołę — rzuciłam, nawiązując do wypowiedzi Adamsa.

Na moje głębokie wyznanie przewrócił oczami, ale i tak się uśmiechnął.

— A ten tu czego? — zapytałam retorycznie, widząc Parkera, który szedł przez plażę niedaleko nas.

Rozglądał się po ludziach, jakby kogoś szukał. Zdziwiło mnie to, bo nigdy nie był fanem takich spotkań, ale może coś go ruszyło, skoro cudem skończył nasze liceum. Wydawało mi się, że nauczyciele specjalnie pozwolili mu zdać, by więcej się z nim nie męczyć.

Adams powiódł wzrokiem za moim spojrzeniem.

— W końcu Parker to również czwartoklasista. Pewnie przyszedł się zabawić. — Wzruszył ramionami. — Jakiś problem?

— Nie — odpowiedziałam szczerze. — Zastanawiam się, czy jest sam — dodałam, ponieważ gdzieś na dnie mojej podświadomości czaiła się myśl, że być może przyszedł z Sheyem. Byłoby to dla mnie zajebicie niewygodne i miałam nadzieję, że tak nie było.

— Pewnie tak — odparł Chris, patrząc na mnie znacząco. — Nie przejmuj się tym. Masz to wszystko już daleko za sobą. — Uśmiechnął się, na co również uniosłam kącik ust. Jednak nie potrafiłam zrobić tego tak szczerze jak on. — Za najlepsze wakacje, jakie czekają nas w tym pieprzonym życiu! — zawołał, wznosząc toast.

Stuknęłam o jego butelkę swoją puszką.

— Za najlepsze wakacje — odpowiedziałam z zadowoleniem.

Coś podpowiadało mi, że będą się nieco różniły od tych, które już przeżyłam.

Impreza na plaży rozkręciła się na dobre. Nikt nie pamiętał o grupkach, w jakich ludzie trzymali się w szkole. Każdy bawił się z każdym, ignorując bariery i jakiekolwiek zakazy. Muzyka grała coraz głośniej. Było już sporo po drugiej w nocy, ale uczniowie nie odpuszczali. Piwo lało się strumieniami, a ognisko nie gasło.

Szczęśliwa, odprężona, ale i nieco zmęczona hałasem postanowiłam przejść się po skrawku plaży oddalonym nieco od miejsca, gdzie bawili się uczniowie. Było tam trochę ciszej i ciemniej, co w jakiś sposób mnie uspokajało. Odblokowałam telefon i sprawdziłam wszystkie wiadomości,

po czym odpisałam Joseline. Nie byłam pijana, bo zakończyłam swoją przygodę z alkoholem na dwóch piwach.

Chris również się powstrzymywał, ponieważ poprosiła go o to mama. Była zaniepokojona tym, że od czasu jej decyzji o rozwodzie z Jordanem jej syn coraz częściej zapijał smutki. W jego przypadku takie zachowania nie kończyły się dobrze.

Theo też nie był mocno pijany. Tylko Mia sobie nie folgowała.

Westchnęłam, spoglądając na gwieździste niebo. I znowu w myślach ten cholerny She...

— Nie to, że coś, ale chcę napić się w spokoju, więc mogłabyś iść wzdychać gdzie indziej?

Podskoczyłam w miejscu na dźwięk znajomego głosu, który rozległ się tuż obok mnie. Zdezorientowana odwróciłam się w kierunku Parkera. Siedział na piasku naprzeciw jeziora, opierając się plecami o duży głaz. Popijał burbon prosto z butelki, wgapiając się w gładką taflę wody.

— Zawału można przez ciebie dostać. — Westchnęłam ciężko, kładąc dłoń na sercu. Chłopak nie zareagował i dalej z pustą miną patrzył przed siebie. Zmarszczyłam delikatnie brwi. — Stało się coś? — zapytałam ostrożnie.

Wydawał mi się dziwnie przybity.

— Po prostu zjebałem, ale robię to tak często, że już się przyzwyczaiłem. — Parsknął gorzkim śmiechem.

Przygryzłam wewnętrzną stronę policzka. Był to dla mnie niecodzienny widok, bo on był po prostu smutny. Widziałam go w wielu odsłonach, ale nie w takiej. W pewnym momencie chciałam odejść. To nie było moją sprawą, a my nie byliśmy na tyle blisko, by się sobie zwierzać. Do tego wolałam go unikać przez to, że był związany z Nathanielem. Ale... poczułam dziwny żal, widząc go w takim stanie. Mogłabym go tam zostawić, tylko co by mi to dało?

Przeklinając w myślach samą siebie, powoli podeszłam do chłopaka, po czym usiadłam obok na piasku. Wyprostowałam nogi, również opierając się plecami o głaz. Czułam jego zaintrygowane spojrzenie na swojej twarzy.

— Dlaczego się przysiadłaś? — zapytał.

Jego głos nie wyrażał złości czy niechęci, bardziej ciekawość.

— Wyglądasz na kogoś, kto potrzebuje towarzystwa. — Wzruszyłam ramionami.

Przekręciłam głowę, patrząc na jego profil. Kasztanowa grzywka opadała lekko na jego czoło, dodając mu chłopięcego uroku. To tak bardzo nie pasowało do jego wizerunku złego chłopca. Patrzył bez emocji w moje oczy, aż w końcu blado się uśmiechnął.

— Łyka? — zaproponował, przechylając w połowie pustą butelkę w moją stronę.

Pokręciłam głową. Nie nalegał, za to sam się napił. Chwilę siedzieliśmy w ciszy i choć na początku myślałam, że będzie dość niekomfortowa, myliłam się. Była przyjemna. Bardzo przyjemna.

— Wiesz, że kiedyś robiłam quiz, czy nadawałabym się na psychologa? — zagadnęłam nagle tajemniczym tonem, co spowodowało, że chłopak parsknął cichym śmiechem. To sprawiło, że też się uśmiechnęłam, bo dużo lepiej było widzieć go w tym wydaniu. — Miałam dziewięćdziesiąt osiem procent, co oznacza, że jestem do tego stworzona — powiedziałam z dumą, wskazując na siebie.

Spojrzał na mnie z uniesioną brwią.

— Cóż, jako że w przyszłości zapewne będę niesamowicie bogatą i znaną panią psycholog, która będzie prowadzić terapię dla najważniejszych osób w państwie, możesz uznać to za zaszczyt, że zaproponuję ci bycie moim pierwszym pacjentem. I to za darmo! Patrz, jakie wyróżnienie! — zawołałam entuzjastycznie, na co znowu szerzej się uśmiechnęłam, a wokół jego czekoladowo-złotych oczu utworzyły się kurze łapki. — O proszę, już działa.

— Fach od urodzenia — mruknął cwanie, na co skinęłam głową.

— A tak serio... — zaczęłam poważnie. — Wiem, że może nie będziesz chciał mi nic powiedzieć, i w pełni to rozumiem, ale jeśli jednak zmienisz zdanie, to możesz mi się wygadać. Wiesz, podobno lepiej zwierza się osobom, które się nie za dobrze zna.

— Dlaczego jesteś taka mądra? — zapytał, czym lekko mnie zdziwił. — Cholera, to frustrujące, że zawsze wiesz, co powiedzieć.

— Cóż poradzić, takie życie — westchnęłam dramatycznie, odgarniając rozpuszczone włosy z ramienia. — Uwierz, prawie cały czas gadam głupoty. Czasami tak błysnę szarymi komórkami. Wiesz, to mi podnosi samoocenę.

Parsknęłam śmiechem i zrobił to również chłopak.

— Wiesz, jak poznałem Mię? — zaczął nagle, zmieniając temat, czym mnie zdziwił.

Pomrugałam, starając się przypomnieć sobie ten moment.

— To nie było wtedy, gdy odwoziłeś ją do domu po szkole? — zapytałam, wzdrygając się na samo wspomnienie.

Dokładnie pamiętałam ten strach, gdy Shey zaskoczył mnie w kawiarni. Byłam w szoku, jak wiele czasu minęło od tego wydarzenia. To wszystko wydawało się tak bardzo odległe.

— Nie. — Pokręcił głową. — Pierwszy raz miałem z nią styczność prawie dwa lata temu — odparł, czym totalnie mnie zdziwił, ponieważ Mia nigdy o tym nie wspominała. — Pierwszy raz wpadłem na nią w łazience. To było jakoś we wrześniu. Była długa przerwa, a na nich wszyscy zawsze siedzieli na stołówce. Jeden chłopak chciał odkupić ode mnie trochę zioła, więc umówiliśmy się w tej łazience w piwnicy, do której nikt nie chodził. Załatwiłem swój interes i wtedy ją usłyszałem — zrobił krótką pauzę, znów spoglądając na taflę jeziora — słyszałem, jak ktoś wymiotował — mruknął cicho, na co przymknęłam powieki i również odwróciłam głowę. Każda wzmianka o tym była dla mnie jak cios w klatkę piersiową. — W pierwszej chwili chciałem wyjść, bo to w końcu nie moja sprawa. Przecież ktoś mógł się źle czuć, ale potem... usłyszałem płacz. Cichy, smutny płacz. — Pokręcił ciężko głową.

Spojrzałam na brązową ciecz, która oblała się o ścianki butelki, gdy uniósł ją do ust.

— Nie wiem, czy zrobiło mi się przykro, czy co, ale zapukałem do drzwi kabiny — kontynuował po chwili. — Od razu zaczęła mówić, że wszystko w porządku, ale jakoś nie chciało mi się w to wierzyć. W końcu otworzyła. Była cała zapłakana. Pamiętam, jak tusz spływał jej po policzkach. Zrobiło mi się przykro. Tak po prostu, bo... siedziała przede mną wychudzona piętnastolatka, która ewidentnie nie wiedziała, co ma robić, ale jej oczy... były takie szczere i prawdziwe. — Wzruszył ramionami. — Dałem jej chusteczkę, a ona podziękowała. Ja nie pytałem, a ona nie opowiadała. Wyszła z łazienki i tyle ją widziałem. — Zaśmiał się oschle. — Czasami obserwowałem ją w szkole. To, jak stawała się coraz pewniejsza siebie. Otaczali ją ludzie, ale oni jej nie widzieli. Choć jej nie znałem, cieszyłem się, że zdrowiała. Naprawdę dobrze się

na to patrzyło. Ale w pewnym momencie obserwowanie jej przemiany zaczęło mnie drażnić, bo już nie było tamtej szczerości w jej oczach. Te jej uśmiechy stawały się dziwnie wymuszone. Zaczęła mnie denerwować. — Zmarszczył brwi. — I wtedy, gdy Nate kazał mi podwieźć ją do domu, też tak było. Cały czas gadała, doprowadzając mnie do szału, bo wydawała się taka fałszywa. Na siłę starała się coś uwodnić i mi się przypodobać, ale w jej oczach była tylko sztuczność. Kiedy wysiadła z samochodu, dziękowałem wszystkim bóstwom. — Przetarł dłonią zmęczoną twarz. — Później było inaczej. Nie wiem, co sobie myślałem, gdy ją zapraszałem na swoją imprezę. Może chciałem sprawdzić, czy jeszcze zobaczę w niej tę namiastkę szczerości? Że w jej oczach znowu będzie to coś, co miała w nich tamtego dnia w tej przeklętej łazience? I ona... ona była inna. Zachowywała się inaczej. Została ze mną, gdy przyjechała policja, a później nawet zadzwoniła z domu. A ja ją za to zjechałem — zakończył gorzko.

W szoku wpatrywałam się w jego twarz. Nigdy nie sądziłabym, że ktoś taki jak on obserwował Mię. I wtedy zaczęłam rozumieć, co w nim zobaczyła. Gdy reszta, w tym ja, całkowicie go skreśliła, ona nie chciała tego zrobić.

— To aż niemożliwe, że to wszystko dostrzegłeś — powiedziałam nagle, przyciskając nogi do klatki piersiowej. Objęłam swoje kolana, wpatrując się w świecące gwiazdy. — Nikt z zewnątrz w niej tego nie widzi. Mia jest popularna i może nie przez wszystkich lubiana, ale ludzie oceniają ją jako twardą i pewną siebie... nie mają pojęcia, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami — szepnęłam. — Wiedzą tylko jej najbliżsi. Jej ojciec, ja, Chris. Ona... ona ma wiele problemów, ale jest jedną z najwspanialszych osób, jakie dane było mi poznać — wyznałam szczerze. — Nie zostawia ludzi, którzy są dla niej ważni. Walczy do końca, ma świeżą głowę i jak nikt potrafi postawić człowieka do pionu. — Zrobiłam krótką pauzę. — I może gra twardzielkę, ale w środku jest naprawdę wrażliwa.

— Po jej imprezie urodzinowej było jeszcze... po niej wiele się zmieniło. — Przełknął nerwowo ślinę, paznokciem zdrapując etykietę butelki. — Gadała ze mną w szkole i miała gdzieś to, co powiedzą inni. Pisała, interesowała się, a mnie to przytłoczyło i z własnej głupoty to przerwałem. — Przymknął oczy.

— Więc w czym problem? — zapytałam. — Zakończyłeś to i po temacie.

— Nie chcę, żeby tak było. Nawet ją polubiłem — przyznał szczerze. — Ale przerażała mnie wizja tego, że ktoś taki jak ona może się o mnie troszczyć. Bo w końcu kim przy niej jestem? — Parsknął gorzko. — Raczej nie jestem cudownym chłopcem, aspirującym do bycia lekarzem ze świetlaną przyszłością i wypchanym portfelem, który co niedzielę jeździ na krykieta z rodzicami.

Zagryzłam wewnętrzną stronę policzka, uporczywie nad czymś myśląc. Wiedziałam, że nie powinnam była się wtrącać, ale wydawało mi się to strasznie niesprawiedliwe. To, że traktował tak Mię i siebie. Westchnęłam, bo czułam, że w przyszłości mogłam żałować tych słów, ale chciałam zrobić coś dobrego. W końcu zatroszczyć się o innych, a nie o siebie. Nie chciałam być już egoistką.

— Wiesz — zaczęłam — znam już trochę Mię i z ręką na sercu mogę przyznać, że już dawno nie widziałam jej tak szczęśliwej jak wtedy, gdy była obok ciebie.

— Naprawdę? — Spojrzał na mnie z nadzieją.

Skinęłam głową.

— I może zabrzmieć jak wróżka rzucająca dobrymi radami, ale... — Uśmiechnęłam się delikatnie. — Działaj, Parker. Póki nie jest za późno.

Chłopak popatrzył na mnie poważnym wzrokiem, a ja niemal widziałam te pracujące w jego głowie trybiki. Miałam gdzieś, czy to, co powiedziałam, wywoła lawinę, czy nie, bo Mia naprawdę była przy nim szczęśliwsza. Tak, sprawił jej przykrość i ją zawiódł, więc istniało spore prawdopodobieństwo, że już nigdy mu nie wybaczy, ale nie mógł być pewny, dopóki nie spróbuje. I coś głęboko w środku podpowiadało mi, że ich historia może mieć happy end. Bo Mia grała zawziętą i obrażoną, ale widziałam, jak wodziła za Lukiem rozmarzonym wzrokiem. Tak, była przed nimi długa droga, szczególnie że Roberts wiedziała już o Sheyu i o tym, że Luke maczał palce w jego intrygach. Ale jeśli mu zależało, musiał to pokazać. Kiedyś uważałam, że ani trochę na nią nie zasługiwał, jednak po wszystkim, co powiedział, patrzyłam na niego nieco inaczej. *On ją widział.*

— I tak zrobię — zdecydował po chwili, zrywając się na równe nogi. Trochę się zatoczył, po czym podał mi butelkę burbonu. Poprawił

swoje włosy, odkaszlnął i zrobił jakąś dziwną pozę. — Jak wyglądam? — zapytał.

— Jak milion dolarów — odparłam ze śmiechem.

Uniósł kciuk w górę i odwrócił się z zamiarem odejścia.

Ja też się odwróciłam. Mój uśmiech zgasł, gdy dostrzegłam, kto szedł w naszym kierunku. Straciłam oddech. Przeklełam pod nosem swojego pecha, który był niemal niemożliwy. Shey, jak gdyby nigdy nic, podszedł do zdeterminowanego Luke'a. Zawiesiłam wzrok nieco dłużej na jego twarzy. Nie zmienił się ani odrobinę, tyle że na jego skórze nie dostrzegłam już żadnych śladów tamtej majowej walki.

A było tak dobrze... mocniej zacisnęłam palce na szyjce butelki, mając nadzieję, że nie będzie tracił na mnie czasu. W myślach powtarzałam sobie słowa Mii i Chrisa. Nie miałam zamiaru do tego wszystkiego wracać.

— A ty gdzie? — zapytał zdezorientowany Shey. Zacisnęłam szczękę, kiedy usłyszałam ten znajomy, zachrypnięty głos. *Kurwa*. — Mieliśmy jechać.

— Później, stary. Muszę działać — powiedział odważnie, wymijając jeszcze bardziej zdziwionego bruneta.

Nathaniel popatrzył na oddalającego się Parkera z opóźnionym refleksem, po czym pokręcił głową ze zmarszczonymi brwiami. Nie miał pojęcia, o co mu chodziło. Po chwili odwrócił się w moją stronę, jakby wyczuł, że na niego patrzyłam. Dzielili nas kilkanaście stóp. Przełknęłam ślinę, kiedy spojrzałam w te znajome, puste tęczówki. Bałam się, że butelka pęknie w moich dłoniach. Przed oczami od razu pojawiło mi się wspomnienie naszego ostatniego pocałunku. W głowie znów miałam chaos. Chciałam wyc i wierzgać. Trzy tygodnie, zanim osiągnęłam spokój... i to wszystko zaprzepaszczone przez jedno pierdolone spotkanie! Musiałam stamtąd zwiewać, i to jak najszybciej.

— Co ty mu nagadałaś? — zapytał.

Zrobił kilka kroków w moją stronę, podczas gdy ja zerwałam się na równe nogi. Było mi słabo i szybko oddychałam, starałam się jednak zachować trzeźwość umysłu.

— Nic szczególnego — bąknęłam, kiedy chłopak przystanął w miejscu i wyjął paczkę papierosów oraz zapalniczkę z kieszeni. — Co tu robisz?

Nie wiedziałam, na czym staliśmy. Oficjalnie chyba byliśmy pokłóce-
ni, a on nie miał pojęcia o tym, że robiłam wszystko, aby całkowicie się
od niego odciąć. Boże, czułam się jak w pieprzonej telenoweli, w której
przez brak komunikacji nikt nie wiedział, co się działo. Tylko że z nim
nie dało się rozmawiać! Ja go nawet nie lubiłam! Nasza relacja była
poplątana, i to bardzo, a charakter Sheya wcale mi tego wszystkiego
nie ułatwiał. Mój również.

— Nie wyglądało to na „nic szczególnego”. — Z tymi słowami wycią-
gnął papierosa z paczki, po czym przechylił ją w moją stronę z pytającym
wyrazem twarzy.

Pokręciłam głową, bo on i papierosy to nie było dobre połączenie.

— Przyjechałem po Luke’a. Szczerze, nie wiem, dlaczego w ogóle
chciał tu być — odpowiedział, w międzyczasie odpalając fajkę.

Zaciągnął się nikotyną, a dym uderzył w moje nozdrza. Zacisnęłam
szczękę. *Miałam nie oddychać do końca życia? Spoko, zatatwione.*

Czułam się lekko niezręcznie, w przeciwieństwie do niego. Zachowy-
wał się, jakby ostatnie wydarzenie w ogóle nie miało miejsca, a — chole-
ra — on mnie pocałował. To nie powinno było się stać. Ta cała historia
nie powinna była się rozegrać. Ignorując rosnącą we mnie panikę, cicho
westchnęłam. Musiałam stamtąd odejść i pokazać mu, że miał iść do
diabła. Wytrzepałam tyłek z piasku i nawet na niego nie patrząc, posta-
wiłam burbon na głazie, po czym ruszyłam w stronę ogniska. Czułam
jego spojrzenie na swoich plecach.

— A ty gdzie? — zawołał za mną. — To niekulturalne tak zostawiać
rozmówcę bez słowa.

— Och, zapomniałam, że ty jesteś ten kulturalny — odparłam, prze-
wracając oczami.

Popatrzyłam na niego przez ramię. Strzepywał nadmiar popiołu ze
swojego papierosa.

— Jestem bardzo kulturalny! — oburzył się teatralnie.

Z westchnięciem przystanąłam i odwróciłam się w jego stronę. Chłó-
pak spoglądał na mnie z zadowoleniem, przez co zmarszczyłam brwi.
Miał na sobie czarne jeansy, siwą bluzę z kapturem i narzuconą na to
kurtkę w niebieską szkocką kratę, co było dla mnie niepojęte, bo mie-
liśmy końcówkę czerwca, a na dworze było gorąco. Niemniej jednak,

wyglądał... znośnie. Odchrząknęłam i założyłam ręce na piersi, posyłając mu nieprzychylnie spojrzenie.

— Naćpałeś się jakichś witaminek? — zapytałam z powątpiewaniem. — Masz dobry humor, a to nie zdarza się często.

— Cóż, aktualnie jestem naprawdę zadowolony, a twoja kwaśna mina nieco psuje mi nastrój — powiedział zaczepnym tonem, co już całkowicie mnie skonsternowało.

Poprzednim razem, gdy się z nim widziałam, był zrzędlawy i markotny, a nagle stał przede mną całkowicie inny człowiek. Dalej był dupkiem, ponieważ miał na nazwisko Shey, ale ten jego dobry humorek... coś mi tu nie grało. Przysięgam, ten człowiek był bardziej zmienny niż pogoda w maju. Pokręciłam z niedowierzaniem głową. Może było tak przez ten wyjazd? Jeśli to była przyczyna, to mógłby jeździć częściej, a najlepiej zostać tam na zawsze.

— Cóż, aktualnie mam to w dupie — odpowiedziałam, rozkładając ręce.

Ta odpowiedź chyba nie za bardzo mu się spodobała. Zmrużył groźnie oczy.

— Bardzo nieładnie. — Pokręcił głową.

Zmarszczyłam brwi, gdy zgasił niewypalonego papierosa o głaz, a następnie popatrzył na mnie tym nieodgadnionym wzrokiem, od którego dostawałam gęsiej skórki. Czarne niczym węgiel tęczówki wywoływały we mnie sprzeczne emocje. Powoli stawiał krok za krokiem, zbliżając się. Na jego twarzy dostrzegłam ten przeklęty uśmieszek, który nie zwiastował niczego dobrego. Ten sam uśmieszek pojawiał się za każdym razem, gdy wpadał na jeden ze swoich durnych pomysłów.

— Nie zbliżaj się — powiedziałam dobitnie, cofając się, podczas gdy on cały czas się przybliżał.

Wykrzywił usta w szatańskim uśmiechu i wtedy już wiedziałam, że miałam do czynienia z samym diabłem, od którego musiałam uciekać. Nie zrobiłam niestety ani jednego kroku, ponieważ brunet znalazł się tuż przy mnie i złapał za moje nadgarstki. Krzyknęłam, szarpiąc się, kiedy zacisnął na nich swoje palce. Starłam się wyrwać, ale byłam zbyt słaba. Bez słowa zaczął ciągnąć mnie w stronę rozwalającego się pomostu nieopodal. Rozchyliłam z przerażeniem powieki, próbując jeszcze bardziej zaprzeć się czerwonymi tenisówkami o piasek.

— Puść! — pisnęłam, kiedy wciągnął mnie na spróchniałe deski. — Przysięgam na wszystko, że jeśli to zrobisz, to cię zabije! — wygrażałam mu coraz bardziej zdenerwowana, gdy dalej mnie prowadził.

Krzyknęłam, kiedy zatrzymaliśmy się na końcu pomostu. Gumowe podeszwy moich butów stykały się z krawędzią. Shey z obojętną miną trzymał moje nadgarstki w żelaznym uścisku. Z zadowoleniem patrzył z góry na moją twarz, podczas gdy ja dalej walczyłam. Wiedziałam, że ta walka była bezcelowa. Nasze klatki piersiowe nie stykały się ze sobą tylko przez to, że moje ściśnięte ręce były pomiędzy nami. Moje włosy jak zwykle fruwały dosłownie wszędzie, przesłaniając mi pole widzenia.

— Przeprós — powiedział spokojnie, patrząc na mnie jak rodzic na krnąbrne dziecko.

— Niby za co? — Prychnęłam, oddychając coraz głośniej.

Patrzyłam to na niego, to na wodę za sobą.

— Za brzydkie słowa — odpowiedział, bawiąc się w najlepsze.

— Chyba się źle czujesz — sarknęłam z jadem, bo choć byłam przeżona jak cholera, nie miałam zamiaru mu się dać. Wciągnęłam więcej powietrza, kiedy nieco przechylił mnie w stronę tafli. To okazało się błędem, bo zaciągnęłam się jego zapachem, a on przypominał mi o złych chwilach. — Puść mnie! Ta woda jest pewnie lodowata! Nate!

Chłopak po moich słowach zmarszczył brwi, patrząc na mnie intensywnym wzrokiem. Jednak wtedy nie myślałam o tym, chciałam tylko się uratować. Zapierałam się nogami, aby być jak najdalej od wody, ale to było trudne, bo ten kretyn trzymał mnie nad krawędzią. Jezioro nie było głębokie, ale był czerwiec, a ja nie miałam zamiaru być chora w pierwsze dni wakacji. Szamotałam się, nie zwracając uwagi na to, że od kilkunastu sekund Shey nie odezwał się ani słowem, tylko patrzył na mnie z uniesioną brwią, wciąż zaciskając swoje gorące dłonie na moich nadgarstkach. W końcu to zauważyłam i ze zdziwieniem zdmuchnęłam kosmyk włosów z twarzy, nieco pesząc się przez moc, jaką widziałam w jego spojrzeniu. Poczulałam się niekomfortowo.

— Co? — zapytałam zmieszana, nie potrafiąc utrzymać z nim kontaktu wzrokowego.

— Pierwszy raz powiedziałaś do mnie po imieniu — mruknął, na co wybałuszyłam oczy.

Odkaslnęłam, kręcąc głową.

— Wcale nie — broniłam się, chociaż znałam prawdę. Cholera, zrobiłam to, choć kiedyś poprzysięgłam sobie, że nigdy tak do niego nie powiem. On był Sheyem, i tyle. To wszystko przez zdenerwowanie! — Puść mnie i sobie nie wymyślaj.

— Masz niewyparzoną głowę.

Zawadiacki półuśmiech nie schodził z jego warg, mimo że moje oczy ciskały w niego piorunami. Był tak strasznie zmienny. Tak popieprzony i niezrozumiały.

— Naprawdę już mnie, do cholery...

Nie dokończyłam, bo pisnęłam głośno, gdy nagle jedna z desek, na których staliśmy, z głośnym trzaskiem pękła w pół. Staralam się odskoczyć, ale było już za późno. Most z hukiem się pod nami załamał i oboje runęliśmy do lodowatej wody. Miałam szczęście, bo udało mi się utrzymać równowagę i nie zanurzyć się całkowicie. Woda sięgała mi do połowy brzucha, ale bluzy i twarz miałam ochlapane. Zdezorientowany Shey zachwiał się, ale w ostatniej chwili przytrzymał się wystającego szczebla, przez co nie upadł na dno.

Nabrałam więcej powietrza, bo było mi tak okropnie zimno! Nie wierzyłam, że to naprawdę się stało. Szeroko otwartymi oczami patrzyłam w dół, unosząc ręce. Byłam pewna, że jeszcze chwila, a cała woda wyparuje z jeziora przez moją wściekłość.

— Idiota! — wydarłam się na całe gardło, wyciągając telefon z kieszeni bluzy. Był nieco zamoczony, więc szybko go uniosłam. — Cholerny kretyn! Kamień zamiast mózgu! Masz szczęście, że mój telefon jest wodoodporny, ty niemyślący, zidiociały baranie!

Byłam tak okropnie wściekła! Z warknięciem odrzuciłam do tyłu włosy, z których kapłała woda, i ruszyłam w kierunku brzegu. Nathaniel nadal stał obok pomostu, wyciągając swój telefon z kieszeni. Miałam nadzieję, że mu się zepsuje.

— Jakie ładne epitety. Pani z angielskiego postawiła ci już A? — zakpił gdzieś za mną, całkowicie nieprzejęty zaistniałą sytuacją.

Nie interesowało mnie to, czy szedł do brzegu, czy nie. Dla mnie mógł zostać tam już na zawsze. On był po prostu kretynem bez działających szarych komórek.

Wyszłam na plażę. Piach kleił się do podeszw moich butów. Nikogo poza nami tam nie było, czego żałowałam, bo gdyby byli świadkowie,

prawdopodobieństwo tego, że go zabiję, byłoby mniejsze. Moje buty, skarpetki, jeansy, majtki i część bluzy były całkowicie przemoczone. Zamarzałam. Wydawało mi się, że ważyłam pięćdziesiąt kilogramów więcej. Ostrożnie położyłam telefon na głazie obok butelki i wzdrygnęłam się. Cholera!

— I co się obrażasz, Clark? To w sumie twoja wina.

Gdy to powiedział, poczułam, że tracę resztki cierpliwości i zdrowego rozsądku. Byłam tak cholernie wściekła. Wściekła na niego, na to cholerne jezioro, na ludzi i na siebie samą. Byłam wściekła, bo miał zniknąć, a znów się pojawiał. Moja powieka niebezpiecznie drgała, gdy powoli odwróciłam się w jego stronę. Szedł do brzegu z tak samo niewzruszoną i obojętną miną jak zawsze.

— Moja? — zapytałam na pozór obojętnym głosem, choć niewiele dzieliło mnie od tego, by zacząć wrzeszczeć. Wskazałam na samą siebie palcem, wbijając w niego wzrok. Jego oczy były bez wyrazu. — Niby dlaczego?

— Gdybyś od razu przeprosiła, nie byłoby problemu. — Wzruszył ramionami.

— Och, tak?! To moja wina?! — zawołałam z kpiącym śmiechem, wyrzucając ręce w powietrze. — Zaraz ci pokażę, co jest moją winą! — Z tymi słowami, niewiele myśląc, znów weszłam do wody. Nie czułam już nawet jej niskiej temperatury. Zanurzałam się coraz bardziej, a zdziwiony Shey przystanął w miejscu, patrząc na moją wykrzywioną we wściekłym grymasie twarz. — To jest moja wina!

Gdy stałam już blisko niego, uderzyłam z całej siły pięścią w taflę. Woda chlusnęła prosto w niczego niespodziewającego się chłopaka. Wciągnął gwałtownie powietrze, odwracając głowę w bok. W furii ochlapywałam go, w ogóle się nie hamując. Shey stał wyprostowany jak struna, nie reagując. Nie tylko jego spodnie były mokre, ale także bluza, kurtka, twarz i włosy. Mokre strużki ściekały z jego wyraźnie zaciśniętej szczęki i szyi, a wilgotne ciemnobrązowe kosmyki opadały mu na czoło.

— Clark — wychrypiął niskim głosem, ale byłam zbyt zdenerwowana, aby się tym przejmować.

— Co? Przepraszam, ale nie słyszę. Twoje nadęte ego mi przeszkadza — zakpiłam i znów go ochlapałam.

Niestety Shey jakby się ocknął i postanowił zrobić odwet. Nawet nie zauważyłam, kiedy odwinął się i chlusnął zimną wodą w moją stronę, za jednym zamachem oblewając moją bluzkę, bluzę, włosy i twarz. Krzyknęłam piskliwie, po czym nasze wściekłe spojrzenia zderzyły się ze sobą. Oboje głośno oddychaliśmy, wiedząc, że żadne z nas nie odpuści. I tak też się stało.

Takim oto sposobem rozpętaliśmy wojnę. Oblewaliśmy siebie nawzajem lodowatą wodą. Krzyczałam i wyzywałam chłopaka, podczas gdy on przeklinał szpetnie pod nosem. Żadne z nas nie zamierzało się poddać. Walczyłam zacięcie, chociaż z każdą sekundą brakowało mi sił, a ciało odmawiało mi posłuszeństwa. Po kilku minutach byliśmy cali przemoczeni, a mimo to nie zaprzestaliśmy tej dziecinnej potyczki. Tak, wiedziałam, że powinnam być mądrzejsza i mieć więcej oleju w głowie, ale po prostu nie mogłam dać mu satysfakcji. Był takim idiotą!

W pewnym momencie noga Sheya zaczepiła się o coś pod wodą. Zaskoczona patrzyłam, jak zachwiał się i z krótkim jękiem przewrócił się do tyłu. Jego ręce wykonały dziwny ruch, kiedy chciał się ratować, ale zdało się to na nic. Zanurzył się całkowicie.

W pierwszej chwili nie miałam pojęcia, jak zareagować, więc z głośnym oddechem i rozchyłonymi ustami wpatrywałam się w miejsce, gdzie jeszcze chwilę wcześniej stał.

— Shey? — zapytałam szeptem, unosząc w zdziwieniu brew. — Umarłeś?

Po chwili chłopak się wynurzył, parszkając głośno i gwałtownie łapiąc powietrze. Odskokczyłam. Nathaniel niezgrabnie wstał, zakasłał, dłonią odgarnął włosy z twarzy i zaczesał je do tyłu. Woda spływała z niego litrami. Ciężko oddychał, przecierając dłońmi oczy.

Na moją twarz wpłynął uśmiezek zadowolenia. Choć byłam cała mokra, zamarzałam, tak że nie czułam już palców u rąk, ogarnęła mnie satysfakcja. Było mi z tym tak cholernie dobrze.

Ponownie skrzyżowaliśmy spojrzenia.

— Och, co za potworny pech! — zawylałam dramatycznie, najbardziej sarkastycznym i ironicznym tonem, na jaki było mnie stać.

Odwrociłam się z zamiarem odejścia, zarzucając z dumą mokrymi włosami. Chociaż wyglądałam jak szczur, postanowiłam oddalić się z godnością. Nie zrobiłam jednak nawet kroku, bo Shey złapał za tył

mojej bluzy, po czym gwałtownie za nią szarpnął. Nawet nie zdążyłam pomyśleć o utrzymaniu równowagi. Jak pionek zatoczyłam się, w ostatniej chwili zamykając oczy, kiedy zanurzałam się pod wodę. Mój tyłek odbił się od mułu.

Kilka sekund zajęło mi wynurzenie się na powierzchnię. Tak jak minutę wcześniej Shey, tym razem ja zaciągnęłam się powietrzem, prychnając i kasłając. Na ślepo odgarniałam mokre włosy, które przykleiły się do mojej twarzy. Otworzyłam jedno oko, drugie, po czym wbiłam wzrok w chłopaka. Staliśmy naprzeciwko siebie, głośno oddychając. Dzieliło nas może z siedem stóp. Byliśmy przemoczeni do suchej nitki. Atmosfera była ciężka i napięta.

Przez chwilę walczyliśmy na spojrzenia, po czym Nathaniel wbił wzrok w moje włosy. Jego wściekłość zaczęła powoli znikać, a zastąpił ją dziwny uśmiezek, który z każdą sekundą stawał się coraz szerszy. Ze zmarszczonymi brwiami patrzyłam na jego twarz, gdy nagle, ku mojemu zaskoczeniu, brunet parsknął śmiechem. I nie był to śmiech, do którego się przyzwyczaiłam. To był ten szczery śmiech. Ten, którego nie słyszałam w jego wykonaniu prawie w ogóle. Wyrażał samo rozbawienie, bez niepotrzebnej kpiny i sarkazmu. Białe, równe zęby Nathaniela błysnęły w ciemności, gdy zanosząc się ze śmiechu, opuścił bezwładnie ramiona wzdłuż ciała. Gdy w końcu się uspokoił, odchylił się do tyłu, kręcąc głową.

— Mało rzeczy doceniam w życiu, ale widok tego glona w twoich włosach jest bezbłędny — powiedział dziwnie wesołym tonem. I ta wesołość była cholernie zaraźliwa. — Wyglądasz jak palma — mruknął i przyłożył dłoń do twarzy.

Zmarszczyłam brwi i automatycznie sięgnęłam do swoich włosów. Jęknęłam z obrzydzeniem, gdy wyciągnęłam z nich duży, zielony wodorost. Shey rechotał w najlepsze, przez co nie potrafiłam zachować powagi. Pokręciłam z rozbawieniem głową, patrząc gdzieś w bok. Bardzo starałam się nie zaśmiać, ale było to trudne. Wyobrażałam sobie, jak z tym wyglądałam. Z rozmazanym tuszem na całej twarzy i z mokrymi, potarganymi włosami ozdobionymi tym cholernym glonem.

Zaciągnęłam się świeżym powietrzem i głośno parsknęłam śmiechem. Przez to Nathaniel znowu się zaśmiał. To było tak surrealistyczne, że aż trudno było w to uwierzyć. Śmiał się i chociaż jego oczy nadal były puste, sam dźwięk jego śmiechu był... ujmujący.

— Okej, możesz się już przestać śmiać? — zapytałam, starając się patrzeć na niego poważnie, ale nawet to mi nie wychodziło.

— Nie mogę — wysapał.

Zmrużyłam gniewnie oczy i z całej siły rzuciłam w niego tym ośli-głym wodorostem. Zielony strzęp przyczepił się do jego ręki, przez co sama zanosłam się śmiechem.

— Idiota — wymruczałam pod nosem.

Odwrociłam się, aby nie widział mojego uśmiechu, po czym ruszyłam w stronę brzegu. Moje ubrania były tak ciężkie, że ledwie szłam.

W końcu wydostałam się na piasek. Buty znów miałam obklejone. Potrząsnęłam głową jak pies, wzdrygając się. Ze smutkiem spojrzałam na swoje czerwone conversy, które były w tragicznym stanie. Cóż, przynajmniej miałam pretekst, by poprosić mamę o kolejną parę. Odwróciłam się w stronę Sheya, który właśnie wychodził z jeziorka. Z jego kurtki spływała ciurkiem woda, więc ją ściągnął. Został w samej siwej bluzie, która przylegała do jego ciała. Przełknęłam ślinę i popatrzyłam gdzie indziej, przeczesując skostniałymi palcami swoje włosy.

— Z tobą nie da się przeżyć godziny normalnie — bąknęłam pod nosem. — Jak ja wrócę do domu? — jęknęłam. — Musiałeś wybrać akurat wodę?

— Skąd mogłem wiedzieć, że te deski są aż tak kruche? — bronił się, wyzymając swoją kurtkę.

— Ten most jest średniowieczny i to widać. Mogłeś nie pajacować — powiedziałam wprost.

Bez zastanowienia ściągnęłam z siebie ciężką, mokrą bluzę, a następnie chwyciłam ją w obie ręce i zaczęłam wyciskać z niej wodę. Skrzywiłam się, bo przez naszą durną i bezsensowną kłótnię musiałam wracać do domu przemoczona i już czułam zbliżające się przeziębienie. Zimny wiaterek owiał moją zmarzniętą skórę, wywołując na niej nieprzyjemną gęsią skórę. Byłam pewna, że tak czuli się ludzie na Alasce.

— Twój stanik jest czerwony.

Ze zdziwieniem uniosłam wzrok na Nathaniela, który z nieodgad-nioną miną patrzył to na moją twarz, to na mój biust.

— Co? — Zmarszczyłam brwi, przerywając wyzwanie bluzy.

Popatrzyłam na niego jak na idiotę.

— Twój stanik jest czerwony — powtórzył.

Spojrzałam w dół. Mokra biała bluzka przylegała do mojego ciała, przez co było widać mój czerwony biustonosz. Przewróciłam oczami i ponownie popatrzyłam na chłopaka. Zacisnęłam zęby. Zrezygnowana opuściłam ręce wzdłuż ciała.

— Mam ci wręczyć order niebycia daltonistą? — warknęłam. Jeszcze raz strzepnęłam swoją bluzę i z kamienną miną zarzuciłam ją na ramię. — Tak, jest czerwony, a my mamy teraz poważniejsze zmartwienia.

Z tymi słowami wyminęłam go, po czym szybko ruszyłam w stronę ogniska, zabierając po drodze swój telefon. Czułam się podle, bo nie dość, że wyglądałam jak mokre siedem nieszczęść, to na dodatek byłam na siebie zła, że znów się z nim zobaczyłam. Przecież obiecałam Chrisowi i Mii się od niego odciąć. Próbowалам wyszukać wzrokiem swoich przyjaciół. Większość ludzi była już totalnie pijana, więc prawie nikt nie zwracał uwagi na mój wygląd. A tych, którzy patrzyli na mnie jak na wariatkę, zignorowałam. Ani razu nie spojrzałam za siebie. Wstydziłam się, że znowu nie wytrzymałam i rozmawiałam z Sheyem.

Kiedy po pięciu minutach poszukiwań nie znalazłam dwóch trzecich naszego golden trio, ruszyłam w stronę samochodów ustawionych na prowizorycznym parkingu. Nie przeszłam nawet kilku jardów i zauważyłam blond włosy obok jednego z drzew. Wyteńczyłam wzrok i prawie zachłysnęłam się śliną, gdy dotarło do mnie, że na moich oczach Mia obściskowała się z Parkerem. Chłopak przycisnął ją do pnia, a ona wplątała palce w jego włosy. Byli tak zajęci sobą, że kompletnie nie zwracali uwagi na innych.

Wytrzeszczyłam oczy i zacisnęłam usta w wąską linię, aby nie wydać z siebie żadnego dźwięku. Energicznie zaczęłam rozglądać się na boki, nie bardzo wiedząc, co dalej. Kiedy usłyszałam głośne mlaśnięcia, prawie biegiem wróciłam na plażę. Tak, kazałam Luke'owi porozmawiać z Mią, ale nie sądziłam, że byli aż tacy szybcy! Poza tym byłam pewna, że ich rozmowy będą trwać tygodniami! Chaotycznie przeciskałam się przez tłum tańczących ludzi, zastanawiając się, co miałam zrobić. Wzrokiem szukałam Chrisa, bo musiałam zdać mu relację z tego, czego byłam świadkiem, ale nigdzie go nie dostrzegłam. Zobaczyłam za to Sheya, który nadal stał obok pomostu. Ze zirytowaną miną wyciskał wodę ze swojej bluzy. Przeczesał dłonią włosy, które sterczały na wszystkie strony. Mogłam przysiąc, że zaklął pod nosem.

Po chwilowym namyśle jęknęłam pod nosem i ruszyłam w jego kierunku. Może byłam idiotką, ale to w końcu on był przyjacielem Luke'a. Szybkim krokiem pokonałam dzielącą nas odległość, plując sobie w brodę. Powinnam była zawrócić i nie prowokować kolejnych spotkań. Byłam taka głupia.

— Shey! — szepnęłam konspiracyjnie, kiedy znalazłam się wystarczająco blisko.

Mimo tego, że zwróciłam się do niego po cichu, napięcie w moim głosie było wyraźnie słyszalne. Nathaniel spojrział na mnie z opóźnionym refleksem i mogłabym przysiąc, że przewrócił oczami.

— Co? — zapytał takim samym głosem, przedrzeźniając mnie.

Kompletnie się tym nie przejęłam, bo w mojej głowie wciąż tkwił obraz całujących się Mii i Luke'a.

— Parker się całuje! — palnęłam głupio, patrząc prosto w oczy Nathaniela.

Chłopak zamrugał kilkukrotnie, po czym westchnął, spoglądając na mnie jak na osobę specjalnej troski. Jego ramiona nieco opadły. Wyglądał, jakby miał dość.

— Być może nikt nigdy nie przeprowadził z tobą tej rozmowy, ale chyba najwyższy czas. — Westchnął patetycznie, odwracając się całkowicie w moją stronę. Popatrzył na mnie jak rodzic na dziecko, chociaż gdzieś w kącikach jego ust błąkał się drwiący uśmiech. — Kiedy spotyka się dwoje ludzi, czasem rodzi się napięcie, które muszą rozla...

— On się całuje z Mią — przerwałam mu te jawne kpiny z mojej osoby.

Moje słowa nieco go zdziwiły. Zmarszczył brwi i odchylił lekko głowę.

— Och, no cóż — mruknął bez emocji i powrócił do wykręcania swojej bluzy. — Mam nadzieję, że będą się dobrze bawić.

— Serio? Tylko...

— Clark, to nie jest nasza sprawa. — Westchnął ze znużeniem, nawet na mnie nie patrząc. — Rozumiem, że wy, baby, macie jakąś niezdrową obsesję i pociąg, aby wszystko wiedzieć. Ogólnie mam wrażenie, że jak jedna uprawia seks, to druga najchętniej by na to patrzyła, aby znać wszystkie szczegóły, bo jeszcze, nie daj Boże, ta pierwsza zapomni o czymś wspomnieć. — Pokręcił głową i zarzucił ubranie na ramię. Spojrział na mnie obojętnie, choć w jego tonie wyczułam trochę naga-

ny. — Więc przestań się wtrącać i poczekaj na to, aż blondyna powie ci o tym sama.

Popatrzyłam na niego niepewnie spod rzęs. I choć nigdy w życiu nie powiedziałabym tego na głos, Nathaniel miał rację. Tylko że ja tak okropnie martwiłam się o Mię! Wiedziałam, że Luke może i nie był taki zły, za jakiego go wszyscy uważali, ale wciąż! Roberts naprawdę to przeżywała, kiedy namącił jej w życiu, i nie chciałam, aby to się powtórzyło przez pośpiech.

Ale Shey miał rację. Musiałam poczekać, aż Mia sama mi powie, gdy będzie na to gotowa. To było jej życie, ja mogłam tylko doradzać.

— Ugh, nie lubię, gdy mówisz z sensem — burknęłam, zakładając ręce na piersi.

— Przyzwyczaj się, bo robię to dość często — odparł z pychą, na co przewróciłam oczami.

— Chodzi o to, że... — próbowałam wytłumaczyć, ale od razu mi przerwał.

— O nic nie chodzi. — Spojrzał na mnie twardo, przez co jak obrażona dziewczynka wydułam usta. — Nie drażysz, czekasz i dobrze się bawisz. — Westchnął, po czym kiwnął głową w kierunku ogniska. — Więc jeśli mamy to już przegadane, idziesz razem ze mną zjeść piankę?

Po jego pytaniu na moment mnie zatkało, bo tego się nie spodziewałam. Wydawało mi się — co zresztą sam dał mi jasno do zrozumienia — że raczej nie byłam jednym z jego kompanów do wspólnego spędzania czasu. Twarz chłopaka pozostała niewzruszona, tak jakby moja odpowiedź była mu obojętna.

W pierwszej chwili chciałam powiedzieć nie, ale im dłużej wpatrywałam się w te martwe tęczówki, tym bardziej się wahałam. Wiedziałam, że pewnie nie zrobiłoby mu to większej różnicy, a mnie odmowa wyszłaby na plus, ale... właśnie. Wciąż to pieprzone *ale*. Kiedy patrzyłam na jego twarz i wyobrażałam sobie, jak robimy coś razem, gdy był w tak dobrym humorze... po prostu nie potrafiłam odmówić. Wtedy jeszcze nad tym nie myślałam. Ale pokusa była duża. Choć byłam pewna, że to nie skończy się dobrze, wyrzucając wszystkie złe myśli z głowy, uniosłam kącik ust.

Przecież jeden raz nic nie znaczył. Nathaniel był w dobrym humorze i mogliśmy jak zwykli znajomi spędzić razem trochę czasu. Tylko raz. W końcu i tak nie miałam co robić. Nikt nie musiał wiedzieć.

— Tak. — Kiwnęłam głową.

W ciszy ruszyliśmy w stronę jednego z palenisk, gdzie ogień płonął w najlepsze. Kilka osób dalej siedziało na kocach, pijąc kolejne piwa, a inne śmiały się w głos, tańczyły i jadły różne przekąski. Ci, którzy byli pijani, mieli gdzieś, z kim przyszłam. Niektórzy, bardziej trzeźwi, rozpoznali Sheya i spoglądali na nas ukradkiem. Widząc to, poczułam nieprzyjemny ucisk w brzuchu i przeszło mi przez myśl, że znów będę na językach wszystkich, jak wtedy ze zdjęciem. Mój oddech nieco przyspieszył.

A potem spojrzałam na chłopaka obok mnie, który był całkowicie niewzruszony. Może nie zwracał na to uwagi albo nawet nie widział tych ciekawskich spojrzeń, bo jego mina nie wyrażała niczego. Szedł dumnie przed siebie, nie patrząc na nikogo. Był taki obojętny. I może to było głupie, ale właśnie to dodało mi pewności siebie. Skoro jego nie ruszało, że ktoś się na nas gapił, to czy musiało mnie? W końcu na dwa miesiące miałam wyrwać się ze szkoły. Kogo obchodziły jakieś plotki między uczniami? Nawet do mnie nie dojdą. Gdy sobie to uświadomiłam, na moje usta wstąpił delikatny uśmiezek samozadowolenia. Uniosłam głowę, nie patrząc kompletnie na nikogo. Nie chciałam się przed nimi kulić. Nie zamierzałam się wstydzić i tłumaczyć.

W dużo lepszym nastroju podeszłam za Sheyem do kartonowego pudełka, które służyło za prowizoryczny stolik. Chwyciłam kijek, po czym nadziałam na niego cztery pianki. Chłopak również wziął patyk dla siebie i z zadowoleniem dźgnął mnie w policzek ostrą końcówką.

— Ała! — jęknęłam, rozmasowując obolałe miejsce.

Spojrzałam na niego z naganą, gdy bez słowa zaczął nadziewać pianki.

W milczeniu zaczęliśmy je piec. Ciepłe płomienie przyjemnie ogrzewały moje zmarznięte ciało, a sama atmosfera była... dobra.

— Kocham to — wybełkotałam, wpychając do ust wszystkie cztery gorące kawałki. — Ale przydałaby się czekolada.

— Dodawałabyś czekolady do wszystkiego, co? — zapytał retorycznie, zgrabnym ruchem zdzierając z kija pięć pianek i wsadzając je jedną po drugiej do ust.

— Zdecydowanie. — Pokiwałam głową. — Mleczną i orzechową. Uwielbiam je — mruknęłam, przeżuując pianki i spoglądając na chłopaka, który patrzył na swoje opiekanne łakocie, przekręcając powoli pa-

tyk. — A ty? — zapytałam, bo w sumie było to dla mnie ciekawe. Niby była to taka zwykła informacja, ale... chciałam wiedzieć. Tak *po prostu*.

— Nie przepadam za słodkim. — Wzruszył ramionami. — Wolę słone.

— No nie! — Szybko podmuchałam na swoje pianki na patyku, które podpiekły się trochę za bardzo.

Jęknęłam, gdy jedna z nich spadła na piasek. Druga też zaczęła się zsuwać. Spanikowana chciałam je poprawić, ale były za gorące, żeby ich dotknąć. Nie mogłam ich też zjeść, a cały czas się topiły.

— Co za marnowanie jedzenia — westchnął chłopak. — Daj to, fajzo. — Pokręcił głową i wziął mój kijek.

Jednym ruchem wsunął moje kawałki do ust, przez co nieco się zakleił. Wcześniej bez słowa oddał mi swój patyk, na który nadzianych było siedem idealnie przypieczonych pianek.

Uśmiechnęłam się lekko, zagryzając dolną wargę, ponieważ to był miły gest. Podmuchałam i zaczęłam jeść. Nathaniel, gdy już uporał się z piankami, chwycił ze stolika paczkę łuskanych ziaren słonecznika i schował ją do kieszeni bluzy, przez co prawie parsknęłam śmiechem. W końcu zjadłam ostatnią słodycz i wrzuciłam patyk do ogniska. Patrzyłam, jak płonie, rozkoszując się ciepłem bijącym od ognia.

— Zalałaś je.

Słowa Nathaniela wyrwały mnie z zamyślenia. Wyciągał w moją stronę paczkę papierosów, którą wyjął z kieszeni. Były przemoczone i nie nadawały się do niczego.

— Dlatego swoje zostawiłam w samochodzie — odparłam z dumą, przeczesując włosy dłońmi.

— Czyli miałaś zamiar wrzucić mnie dziś do wody? — Uniósł brew, znów patrząc na mnie tak intensywnie.

Wzruszyłam ramionami, zaciskając usta w wąską linię.

— Cóż, to przez ciebie się tam znaleźliśmy... — zaczęłam, zerkając na niego kątem oka. — Pozostanie to tajemnicą, Shey.

Z fascynacją obserwowałam wznoszący się coraz wyżej płomień. Od zawsze lubiłam bawić się ogniem i na niego patrzeć. Był dla mnie niesamowity. Z fizycznego punktu widzenia nie było w tym nic tajemniczego, mechanizm spalania znano od prehistorii. To było tak proste, a zarazem tak niesamowite. Wystarczyło potrząść o siebie dwa kawałki krzemienia,

aby wywołać coś, co mogło niszczyć miasta. Coś tak potężnego i nie do zatrzymania. Żywiół, który z łatwością mógł obrócić wszystko w popiół, a tak pięknie wyglądał. Czerwone, pomarańczowe, żółte i niebieskie języki tańczyły tuż przed moimi oczami, rozświetlając wszystko wokół.

— Clark! — Wzdrygnęłam się na głośny męski krzyk z oddali.

Ze zmarszczonymi brwiami spojrzałam na Jerry’ego i Clarę, którzy stali kilkanaście stóp ode mnie i wesoło szczerzyli się w moją stronę, całkowicie ignorując obecność chłopaka obok mnie. Może nie wiedzieli, kim był, a może po prostu traktowali go normalnie i było im wszystko jedno, co robił. Była to dość optymistyczna wizja.

— Chodź się kąpać! — zaproponowali chórem.

— Nie! Mam dość na dziś! — odkrzyknęłam, na co tylko pokręcili głowami.

Wraz z nimi na plażę ruszyło kilkanaście innych osób. Nie potrafiłam tego zrozumieć — woda była tak cholernie zimna! Wsadziłam ręce do kieszeni czarnych jeansów, z uśmiechem patrząc, jak ludzie ze szkoły po kolei zaczynali w ubraniach wskakiwać do jeziora, krzycząc i śmiejąc się.

— Twój znajomi są dziwni — mruknął oschle Shey, przez co posłałam mu kpiące spojrzenie.

— Powiedział chłopak, który włamał się do domu obcego typu, by wepchnąć mnie do basenu, i którego ziomek na urodziny przyjaciela przebrał się za zakonnicę — przypomniałam mu z uniesionymi brwiami. — Chcesz coś dodać? — zapytałam ze sztucznym uśmiechem, na co zacisnął wargi. — Tak myślałam.

Na jego policzku utworzył się malutki dołeczek. Na ten widok uśmiechnęłam się delikatnie. Według mnie dołeczki w policzkach były urocze i atrakcyjne. Niestety natura mnie nimi nie obdarowała. Niewiele myśląc, chwyciłam kolejny nieduży patyk do szaszłyków i dźgnęłam Sheya prosto w to miejsce. Nathaniel prychnął i odsunął się, patrząc na mnie nieprzychylnie, czym wcale się nie przejęłam.

— Po pierwsze, odwet — powiedziałam z zadowoleniem, bawiąc się patykiem. — A po drugie, zawsze chciałam takie mieć — przyznałam szczerze, kiedy z kwaśną miną potarł miejsce, w które niezbyt delikatnie go ukłułam.

— Może cię to zdziwić, ale nie jesteś pierwszą osobą, która to zrobiła — burknął.

— Inni też cię dźgają patykami? — Udałam zaskoczoną.

— Nie jesteś zabawna — westchnął.

Przewróciłam oczami i rozejrzałam się z uśmiechem dookoła. Mój wzrok od razu padł na siedzącego nieopodal Chrisa. Chłopak spoglądał na mnie, siedząc na jednej z ławeczek. Przelknęłam ślinę, a moje ciało automatycznie zwiotczało, ponieważ... *cholera*. W końcu coś obiecałam jemu, Mii i sobie, a właśnie na jego oczach robiłam dokładnie odwrotnie, niż powinnam... Byłam tak skrajnie nieodpowiedzialna!

— Chyba będę się już zbierać — powiedziałam nagle z gulą w gardle.

Shey spojrzał na mnie z góry, ale nijak tego nie skomentował. Pokiwał głową i wsunął ręce do kieszeni spodni. Nie zwracał uwagi na kilka wstawionych dziewczyn, które dość głośno się nim zachwycały. Nie zwracał uwagi na uczniów, którzy kąpali się w zimnym jeziorze, krzycząc i wiwatując. Nie zwracał uwagi na nic. Jego nonszalancja i brak zainteresowania światem były zadziwiające. Nie interesowało go zupełnie *nic*.

— Miłej nocy, Clark — odparł spokojnym głosem.

Nie miałam czasu, aby się rozwozić nad jego słowami i postawą. Miałam na głowie co innego. Skinęłam mu na pożegnanie i ruszyłam w kierunku Chrisa. Jednak gdy zrobiłam trzy kroki, przystanęłam w miejscu, po czym kierowana impulsem odwróciłam się z powrotem w stronę Nathaniela. Nie ruszył się ani o cal. Pustymi oczami wpatrywał się w ogień. Jak Prometeusz szykujący się, by wykraść go bogom.

— Shey! — zawołałam, na co spojrzał na mnie z pytającym wyrazem twarzy, unosząc delikatnie brwi. — Nawet przyjemnie spędza się z tobą czas, gdy taki jesteś — powiedziałam, wkładając ręce do tylnych kieszeni swoich spodni.

— Jaki? — zapytał z lekkim zdziwieniem.

— Ludzki — odparłam, po czym odwróciłam się, nie czekając na jego reakcję.

Czułam na swoich plecach jego spojrzenie, gdy szłam przed siebie.

Z coraz większym zdenerwowaniem podeszłam do Chrisa. Chłopak patrzył na mnie z lekkim uśmiechem, co nieco mnie uspokoiło, ale nadal byłam niepewna. Nie chciałam się z nim kłócić. Ani z Mią. Przygryzłam wewnętrzną stronę policzka, gdy przystanęłam naprzeciw Adamsa. Mój przyjaciel założył nogę na nogę, wkładając dłonie do kieszeni swojego fioletowego kardiganu.

— Widzę, że ładnie się bawimy — mruknął melodyjnie.

Ciężko westchnęłam i zajęłam miejsce obok. Wsadziłam swoje skostniałe dłonie pod uda i kątem oka na niego popatrzyłam.

— Przepraszam — powiedziałam szczerze, na co w zaskoczeniu zmarszczył brwi.

— Za co? — zapytał zdezorientowany, spoglądając na mnie tymi swoimi ciepłymi piwnymi oczami.

Znów westchnęłam i spuściłam wzrok.

— Powiedziałam wam, że się od niego odetnę, a znów się z nim widziałam — jęknęłam, odchylając głowę.

Gwiazdy na czarnym niebie wesoło migają, co nieco mnie odprężyło.

— Vic, masz swój mózg — zaśmiał się Adams, na co ja spojrzałam na niego ze zdziwieniem. — Nikt nie ma prawa za ciebie decydować. Możemy cię tylko wspierać i dawać rady, ale to twoje życie — powiedział szczerze, po czym objął mnie ramieniem. Od razu ułożyłam głowę na jego barku, spoglądając na bawiących się przed nami ludzi. — Nie masz pięciu lat.

— Niby tak, ale naprawdę tego nie planowałam — tłumaczyłam się.

— Nie będę ukrywać — zaczęła i westchnęła — bardzo go lubiłem, ale po tych wszystkich rzeczach, które nam opowiedziałaś, moja sympatia trochę spadła... — Zrobił krótką przerwę. — Skrzywdził cię, a tego nie wybaczę. Ale wiem, że masz swój rozum. Nie mogę też powiedzieć, czy jest w porządku, czy nie, bo znam go za krótko. Chcę tylko, żebyś się nie przejechała.

— Dobrze wiesz, że umiem o sobie zadbać — mruknęłam.

— Dokładnie — zgodził się. — A poza tym wspólne objadanie się słodyczami nie oznacza, że teraz staniecie się przyjaciółmi — zakpił, ale nie odwzajemniłam jego uśmiechu. — Culver City nie jest dużym miastem, więc to logiczne, że będziecie czasem się spotykać. Grunt to zachować umiar. To tylko jedna impreza i rozmowa. Dobrze wiesz, że na dłuższą metę ten chłopak to kłopoty.

— Masz rację. — Pokiwałam głową.

— Więc wyluzuj i za nic nas nie przepraszaj — rzucił. — Długo cię znam. Wiem, że takie osoby jak Shey to nie twoja bajka. Zbyt szybko się przez nie denerwujesz.

Na jego słowa parsknęłam śmiechem. Miał rację. Mało kto wkurzał mnie tak jak Nathaniel. Chyba rzeczywiście przesadzałam. Przecież mogliśmy czasem pogadać, ale to nie musiało oznaczać, że powstanie między nami więź czy coś w tym stylu.

Pod wpływem tych myśli poczułam, że wracał mi humor. Uśmiechnęłam się, jeszcze bardziej przywierając do boku Chrisa.

— A więc skoro to już mamy za sobą — mruknął — wytłumaczysz mi, dlaczego, do cholery, jesteś mokra? — zapytał, na co szczerze się roześmiałam.

— Wpadłam do wody — odrzekłam, oczami wyobraźni powracając do tej niefortunnej sytuacji, która po głębszym przemyśleniu była nawet zabawna. Choć nigdy nie przyznałabym się do tego Sheyowi. — Zbieramy się już?

— Tak — zgodził się Adams. — Wiesz, co z Mią? Nie widziałem jej od kilkudziesięciu minut.

— Cóż, pewnie dlatego, że obściskuje się z Parkerem przy samochodach — powiedziałam.

Chłopak zakrzuszył się i oderwał od mojego ciała, patrząc na mnie wielkimi oczami.

— Nie! — zawył dramatycznie, co jeszcze bardziej mnie rozbawiło. — Ale przecież oni byli pokłóceni na śmierć i życie!

— Najwyraźniej Luke doznał olśnienia — mruknęłam, ponieważ nie chciałam nikomu mówić o swojej rozmowie z Parkerem. Była zbyt prywatna.

— Ale jaja — westchnął Chris. — Musi opowiedzieć wszystko. Ostatnio brakuje mi w życiu rozrywki — mamrotał pod nosem, przez co coraz szerzej się uśmiechałam.

To było pewne, że Adams prędzej czy później dowie się o najmniejszym szczególe tego, co zaszło między Mią i Lukiem. Był ciekawski jak diabli i wyciągał z ludzi najskrytsze sekrety, co bywało irytujące. Zawsze wiedział wszystko o wszystkich, bo był mistrzem w stalkowaniu. Nie raz znajdował w mediach społecznościowych chłopaków, którzy mi się podobali i których znałam jedynie z imienia. Dla niego nie stanowiło to problemu. Był największym plotkarzem w mieście.

— No to chodźmy. — Kiwnęłam głową. — Może przy dobrych wiatrach ich przyłapiemy.

Zadzwoiłam po taksówkę, po czym oboje wstaliśmy z ławki i zaczęliśmy iść w stronę parkingu. Kiedy byliśmy w połowie drogi, bezwiednie przekreśliłam głowę w stronę ogniska, gdzie zostawiłam Nathaniela. Nikogo już tam nie było. Zmarszczyłam brwi, rozglądając się, ale ślad po Sheyu zaginął.

Gdy znaleźliśmy się obok aut, przed oczami mignęły mi platynowe włosy, a po chwili panna Roberts pojawiła się tuż obok nas. Wyglądałaby normalnie, gdyby nie fakt, że jej burgundowa szminka była rozmazana na połowie twarzy, a jej włosy żyły własnym życiem, odkręcając się w różne strony. Chyba nie zdawała sobie z tego sprawy. Oczy jej błyszczały.

— Hej! — wysapała z uśmiechem od ucha do ucha.

Rzuciłam Chrisowi znaczące spojrzenie, a on z kpiną uniósł brwi i założył ręce na klatce piersiowej.

— Co tam? — zapytała niczym nieprzejęta dziewczyna.

Wydawało mi się, że jeszcze chwila, a zaczniesz unosić się nad ziemią.

— Chyba my powinniśmy o to zapytać — mruknął Adams. — Fajnie było?

— Tak, impreza była świetna — odparła, kiwając głową, zupełnie nie wylapując ironii. — Dlaczego jesteś mokra? — zdziwiła się, posyłając mi pytające spojrzenie.

— Mała kąpiel. — Wzruszyłam ramionami. — Tobie też by się przydała. Podejrzewam, że trudno będzie zmyć tę rozmazaną na pół twarzy szminkę. Parker zapewne też będzie miał z tym problem.

Nie mogłam się powstrzymać. Mrugnęłam do Mii, a wyraz jej zarumienionej twarzy był bezcenny. To połączenie zażenowania, niedowierzania i irytacji było przezabawne.

— To on mnie pocałował! — pisnęła, unosząc rękę.

— Och, nie wątpię — odparł patetycznie Chris, kręcąc głową. — Pewnie tak strasznie się opierałaś. Jestem dumny.

— Zamknij się — burknęła, na co chłopak szczerze się zaśmiał i ruszył w kierunku taksówki, która właśnie nadjechała. Mia spojrzała na mnie niepewnie. — Przepraszam, ale naprawdę tego nie planowałam. Po prostu przyszedł do mnie nabuzowany i zaczęliśmy rozmawiać, i był taki... — zaczęła, ale szybko uniosłam dłonie, by ją zastopować.

— Hej, hej! Spokojnie — mruknęłam. — Niby dlaczego mnie przepraszasz? Cieszę się twoim szczęściem.

— No tak, ale to w końcu przyjaciel Sheya, a on zrobił ci tyle złego. — Pokręciła głową. — I tak, może Parker nie brał w tym udziału, ale wciąż czuję się winna i... jakbym cię zdradzała.

— Daj spokój. — Machnęłam ręką, ponieważ to nie był dla mnie problem. Po krótkiej rozmowie z Chrisem byłam spokojna. — To niczego nie zmienia. Jestem dużą dziewczynką i sobie poradzę. — Pokiwałam pewnie głową. — Zawsze będzie liczyło się dla mnie twoje szczęście. Parker to nie Shey.

Mia chciała coś powiedzieć, ale szybko jej przerwałam, ponieważ temat był dla mnie zakończony. Najważniejsze było jej szczęście, a reszta była tylko tłem. Poza tym wiedziałam, że między mną a Nathanielem nie zmieni się nic. Powtarzałam sobie, że jedno spotkanie czy rozmowa nic nie znaczą. Miałam głowę na karku i wiedziałam, że z takimi jak Shey tylko na dystans. To był tylko ten jeden raz.

To zawsze był *tylko ten jeden raz*.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Płoniemy w ogniu, który sami rozpaliliśmy

W życiu Victorii Joseline Clark zapanował chaos. A wszystko za sprawą chłopaka o pięknej twarzy i destrukcyjnym wnętrzu. Od dnia, w którym go poznała, niczego nie była już pewna. Wiedziała tylko, że z każdym kolejnym spotkaniem coraz bardziej zatapia się w głębi jego spojrzenia, i na próżno szukała ucieczki.

Nathaniel był ucieleśnieniem poważnych problemów, ciągłej walki, krzyków i niewypowiedzianych, ale bolesnych słów. I choć Victoria zdawała sobie sprawę z tego, że świat, w jakim on żyje, odbiega od jej wizji przyszłości, nie mogła nic poradzić na to, że każdy dzień przybliżał ją do upadku. Upadku, którym był właśnie Nathaniel Shey.

Ile jest w stanie poświęcić zwykła siedemnastolatka z małego miasteczka dla niewłaściwej relacji? Tego nie wie nawet ona sama, chociaż w rozmowach z bliskimi i przyjaciółmi, ostrzegającymi ją przed Nathanielem, z nieuzasadnionych pobudek broni chłopaka i coraz bardziej wplątuje się w sieć kłamstw. Sytuacji nie ratuje to, że matka dziewczyny dostrzega w młodym bokserze wyłącznie zło i gotowa jest zrobić wszystko, by wyplenić ze swojej córki to nikczemne ziarno, które zasiał w niej mroczny chłopak.

Otwórz wreszcie oczy i zobacz, jaki jest świat naprawdę

Patroni medialni:



 **editio**red /editio.pl

beyA 18+
beya.pl

ebook dostępny na:
ebookpoint



Cena 49,90 zł